



899 III / 1997

ISSN 1427-6720

NR 2(2) 97 ROK II

Cena 2 zł

Pionierzy

CZASOPISMO SPOŁECZNO-HISTORYCZNE



1997

2-4

Centrum Zielonej Góry – zdjęcie lotnicze z 1931 roku, ze zbiorów zielonogórskiego Muzeum.



* * *

*Od wzgórz idę od fontanny i od filharmonii
Gubiąc za sobą gorzki roślin powiew
Czy tak tracony dzień i blask
Bez ironii tu wypowiem*

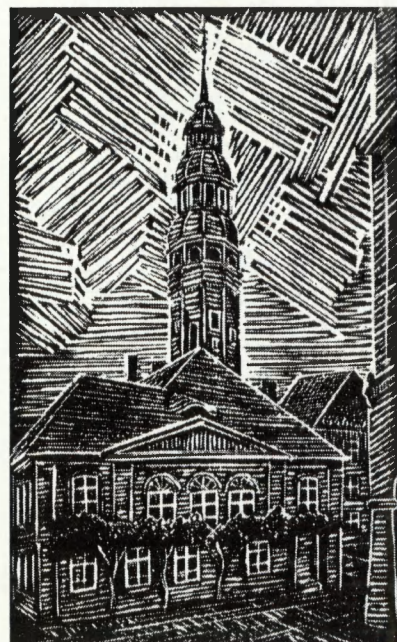
*Na Mariackiej na Żytniej i na Fabrycznej
Wędrowcy z Litwy z Gniezna i ze Śląska
Niosą twarze kamienne proste żniwne
Z ich tobołków i walizek dziwny promień wzrasta*

*I ja się wspinam by czoło podnieść
Przed Klema obrazem przed witrażem
Gdzie światła treść samej sobie jest wierna
Jak chłopski w modlitwie Mariana Kruczka ołtarz*

*Ołówek kartka owoce chleb i kamień
Niewiele pragnę - przepaściom ulic oddać
Na liściach mniej ranione znamię
I temu co nie kłamie się poddać*

(z tomu „Strofy o Zielonej Górze”)

il. Stefan Słocki



Pionierzy

CZASOPISMO SPOŁECZNO-HISTORYCZNE

Wydawca:

Sekcja Historyczna Stowarzyszenia
Pionierów Zielonej Góry,
ul. Stary Rynek 1,
Ratusz - Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra.

Redakcja:

Redaguje Kolegium w składzie:
Maria Gołębiowska,
L. Krutulski-Krechowicz (fotograf)
Wiesław Nodzyński,
Tomasz Nodzyński,
Wojciech Strzyżewski,
Roman Wiatrowski

Adres Redakcji:

ul. Stary Rynek 1,
Ratusz - Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra

Skład komputerowy i opracowanie graficzne:

Heroldia P.R.

Okładka:

Repr. Leszek Krutulski-Krechowicz

Druk:

Drukarnia „U Lecha”
Zielona Góra

Materiałów nie zamawianych
redakcja nie zwraca. W materiałach
nadesłanych redakcja zastrzega sobie
prawo dokonywania
zmian redakcyjnych.
Za treść reklam
redakcja nie odpowiada.

Od Redakcji

Prezentujemy drugi numer czasopisma społeczno-historycznego „Pionierzy”, wydawanego przez Sekcję Historyczną Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry. Z satysfakcją możemy stwierdzić, iż poprzedni, pierwszy numer naszego pisma wywołał żywe zainteresowanie w środowisku pionierów Zielonej Góry i nie tylko. Przeważały pozytywne opinie Czytelników, choć nie ustrzegliśmy się też błędów, skrzętnie przez odbiorców dostrzeżonych. Dziękujemy za słowa pochwały i krytyki, oczekujemy na następne. Chcielibyśmy w jeszcze większym stopniu zainteresować i zadowolić naszych Czytelników. Mamy też nadzieję, że zaproponowana przez nas cena 2 zł za egzemplarz zostanie zaakceptowana, to w końcu niewielki wydatek raz na kwartał.

W bieżącym numerze zwracamy w pierwszym rzędzie uwagę na materiały, będące kontynuacjami artykułów z poprzedniego wydania: dalszy ciąg dziejów politycznych Zielonej Góry od 1945 r. Tadeusza Dzwonkowskiego, wspomnienia Władysława J. Ciesielskiego, opis przeszłości zielonogórskiego Polmosu Leona Podolskiego. Wśród nowych rzeczy przybliżamy Czytelnikom strukturę i działalność Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry oraz w tekście Heleny Wierzbickiej – organizację Ligi Kobiet w naszym mieście. Zamieszczamy kolejne wspomnienia pionierów - Józefa Kwaśniewicza i Emilii Prędkiewicz. Władysław Korcz przypomina zasłużone dla kultury regionu Zielonogórskie Zeszyty Muzealne, zaś Grzegorz Chmielewski początki Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Opracowaniem J. i A. Kolibabków otwieramy zarys dziejów Browaru w Zielonej Górze.

Oprócz tego stałe rubryki „Pionierów”- ekologia, turystyka, „Dzieje jednej posesji” i „Porady Babuni”. No i oczywiście krzyżówka. Życzymy przyjemnej lektury!



*Radosnych i pogodnych
Świąt Wielkanocnych
Pionierom i wszystkim Czytelnikom
życzy
Redakcja*

PIERWSZE POLSKIE WŁADZE

Ireneusz
Dzwonkowski

4 czerwca 1945 r. Stanisław Piaskowski mianował w Trzebnicy Jana Klementowskiego Pełnomocnikiem na Okręg nr 20. Tak nazwano wówczas powiat zielonogórski. Można przypuszczać, że mianowaniu Klementowskiego sprzyjał jeden z prominentnych polityków Stanisław Szwalbe. Był on wówczas wiceprezydentem KRN i najprawdopodobniej znalazł kandydata osobiście.

Jan Klementowski pochodził z rodziny chłopskiej, posiadającej niewielkie gospodarstwo rolne pod Pińczowem. Tam ukończył miejscowe gimnazjum i od 1927 r. pracował jako urzędnik w Okręgowym Urzędzie Ziemi. Następnie został przeniesiony do Łucka, gdzie również otrzymał posadę w Wołyńskim Urzędzie Wojewódzkim. W okresie wojny powrócił do swej rodzinnej wsi Młodzawy Duże. Przez cały okres okupacji hitlerowskiej pracował w tamtejszej mleczarni. Gdy wiosną 1945 r. mający swą siedzibę tymczasową w Kielcach Pełnomocnik Rządu ogłosił nabór do pracy w administracji na Ziemiach Zachodnich, zgłosił się do niego. Prawdopodobnie, będąc już członkiem Stronnictwa Ludowego, uzyskał od Piaskowskiego ofertę pracy na stanowisku pełnomocnika Obwodu w Skwierzynie. Jego zastępcą miał zostać Kurdel, delegowany przez PPR.

W chwili przybycia na Ziemię Zachodnie Klementowski miał 39 lat i ponad dziesięcioletni staż pracy w administracji państwowej. Wykształcenie i doświadczenie dawało rękojmię sprawnego działania nominata. Jednakże w mieście funkcjonowała Grupa Operacyjna, której kierownik Kazimierz Paszyński był pełnomocnikiem Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Pełnomocnictwa te nie dawały mu pełni władzy. Dlatego też starał się on o kompetencje Pełnomocnika Rządu. Działaniom Paszyńskiego sprzyjał brak łączności oraz wzajemna rywalizacja kilku grup Wielkopolan skierowanych przez Polski Związek Zachodni. Mimo prób przeciwdziałania niektórych współpracowników, m.in. Ireneusza Cichacza, K. Paszyński zdecydował się na mianowanie burmistrzem Tomasza Sobkowiaka. Jedną z istotnych przyczyn był brak odpowiednio wyszkolonych osób w Grupie Operacyjnej, drugą – napływ grup osadników z Wielkopolski. Ponadto Sobkowiak znał doskonale język niemiecki, co dawało mu możliwość współpracy z urzędnikami dotychczasowego zarządu miejskiego. Wiceburmistrzem mianowano Dudzińskiego, przybyłego wraz z Paszyńskim. Sekretarzem Zarządu Miasta został Czesław Wielgosz. Pozostawiono na dotychczasowych stanowiskach: Brandta, Becka i Maxa Ludwiga. Dwóch pierwszych zwolniono w ostatniej dekadzie czerwca, tylko Ludwik pracował do 1 sierpnia 1945 r.

Uroczyste przejęcie władzy w mieście przez Sobkowiaka nastąpiło 6 czerwca 1945 r. Władzę przekazywał Komendant Wojenny Armii Czerwonej. Uroczystość miała określoną wy-

prawę polityczną i wskazywała, kto sprawuje rzeczywistą władzę w mieście. Przed ratuszem ustawiono szpaler utworzony ze straży przemysłowej. Na wieży ratusza wywieszono biało-czerwoną flagę. W uroczystości, obok wojskowych sowieckich, wziął udział Pełnomocnik Paszyński. Tego dnia do Zielonej Góry przyjechało 6 nowych członków Grupy Operacyjnej oraz delegacja Państwowego Urzędu Repatriacyjnego z Konotopu. Ich przyjazd oznaczał, że teren dolnośląski zaczyna penetrację agendy związanej z Urzędem Wojewódzkim w Poznaniu. Rozpoczęto wówczas szybkie przygotowania do utworzenia starostwa na czele z Paszyńskim. Przeniesiono jego siedzibę z hotelu Kaiserhof do gmachu sądu. Tuż też usadowiono biura PUR.

Tymczasem już 8 czerwca Jan Klementowski z grupką kilku urzędników przybył do Zielonej Góry. W tej sytuacji Paszyński wraz z przybyszem udał się do Komendanta Wojennego. Po południu odbyło się uzgodnienie zakresu kompetencji działania obu pełnomocników. Zgodnie z wcześniej wydanymi instrukcjami, Pełnomocnik Rządu sprawujący jednocześnie funkcję starosty, miał zajmować się administracją powiatu na podstawie przedwojennych przepisów, natomiast Grupa Operacyjna miała ograniczyć swą działalność do inwentaryzacji majątku poniemieckiego, w tym przede wszystkim zakładów przemysłowych i rzemieślniczych. Następnego dnia, 9 czerwca, rozwieszono w mieście obwieszczenia o przejęciu władzy przez polską administrację. Obok dwujęzycznych plakatów zwracających się do ludności niemieckiej, o podporządkowanie się nowym władzom i zachowaniu porządku w mieście, podpisanych przez wojewodę Piaskowskiego, rozlepiono także zarządzenia burmistrza Sobkowiaka o przepisach sanitarnych. 10 czerwca Pełnomocnik Rządu udał się do Legnicy na odprawę.

Formalne przejęcie władzy nie oznaczało bowiem, że stworzono już warunki do jej praktycznej realizacji. W mieście przebywało zaledwie kilkudziesięciu Polaków, natomiast Niemców było około 7 tysięcy. Ewidencję mieszkańców miasta prowadziła nadal Komendatura Wojenna i ona faktycznie decydowała o osiedlaniu się przybyszów. Niewiele mieszkań pozostawało pustych. Na Glaserplatz (Plac Powstańców Wielkopolskich), tuż koło kościoła ewangelickiego odbywał się stały targ. Prowadzono tam handel wymienny niemalże wszystkim. Niemcy oferowali precjoza, sprzęt domowy, drobne urządzenia i odzież, Rosjanie żywność, której coraz częściej brakowało. Wiele przybyszów z Wielkopolski szukało możliwości łatwego wzbogacenia się. Częste patrole żołnierzy Armii Czerwonej wskazywały wyraźnie kto sprawuje władzę w mieście.

Tymczasem liczba polskich mieszkańców zwiększała się gwałtownie. Zapowiadano, że niebawem napłyną setki Wiel-

kopolan ze skierowaniami Polskiego Związku Zachodniego. Do 24 czerwca 1945 r. zameldowano 566 Polaków. 15 lipca mieszkali tu już 1162 osoby narodowości polskiej. Wojskowi radzieccy nie byli jednak skłonni przekazywać ani kompetencji meldunkowych, ani zakładów przemysłowych polskim władzom. Istniała obawa, że przybysze pozostaną bez pracy i dachu nad głową.

12 czerwca do Zielonej Góry przyjechał oficer Pełnomocnika Rządu przy dowództwie 1 Frontu Białoruskiego por. Myszkowski. Następnego dnia przybył inspektor Radwanek, który był delegatem Piaskowskiego. Najprawdopodobniej to oni zmusili oficerów Armii Czerwonej do przyspieszenia przekazywania władzy. Pomimo to Rosjanie byli nadal zainteresowani utrzymaniem stanu istniejącego. Urządzenia i maszyny większości zielonogórskich zakładów znajdowały się, jak to określono - w stadium ewakuacji. Wywożono również ruchome mienie nieprzemysłowe. W tym celu zorganizowano nawet kilka magazynów zbiorczych. W jednych gromadzono pościel, w innych meble, oddzielnie porcelanę, szkło oraz cenniejsze wyposażenia wnętrz. Według Tymczasowego Zarządu Państwowego tylko z Ziemi Zachodnich województwa poznańskiego Sowici wywieźli 1300 wagonów mebli. Wśród oferentów uwijali się przedstawiciele firmy „Orion”, która miała siedzibę w Poznaniu. Jak powszechnie wówczas mówiono, jej dyrektor Bolesław Listewka miał „dobre stosunki” z Ministerstwem Przemysłu.

Niewątpliwie wina za panujący chaos leżała również po stronie polskiej administracji. Część przybyszów z Klementowskim szukała pracy dorywczej, przynoszącej duże zyski. Tylko niektórzy podejmowali pracę w starostwie. Niebawem znaleźli tam zatrudnienie członkowie Grupy Operacyjnej. 18 czerwca do pracy w starostwie przeszli Jan Kopacz i Jan Witucki. Niebawem współpracę z Klementowskim podjęli przybyli z Wielkopolski Józef Jankowski, Ludwik Kochan i Jan Zawisław.

Mimo dużej liczby Polaków przybywających do Zielonej Góry, niewielu z nich pozostawało w mieście na dłużej. Wraz z upływem maja nasiliło się zjawisko „szabrownictwa”. Penetrowano opuszczone domy i wywożono cenniejsze przedmioty. Aby uniemożliwić ich wywóz na jakiś czas unieruchomiono kolej. W czerwcu pociąg dojeżdżał tylko do Przyłepu. Zabieg ten nie zapobiegł „szabrowi”. W następnych miesiącach akcja wywożenia mienia przybrała zastraszające rozmiary. Gdy w sierpniu grupa pracowników Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i starostwa dowodzona przez Ireneusza Cichacza udała się na dworzec kolejowy, aby przeprowadzić kontrolę bagaży, została „zaatakowana przez szabrowników oraz zdemobilizowanych żołnierzy i musiała uciekać najkrótszą drogą”.

Wśród większości przybyszów panowało przekonanie, że grabież mienia poniemieckiego jest formą zadośćuczynienia za krzywdy wojenne. Niewielu z nich miało nadzieję na stabilizację sytuacji i wierzyło w obietnice, że Zielona Góra znajdzie się w granicach Rzeczypospolitej. Polecenia władz nie były realizowane. Już 14 czerwca burmistrz zarządził obowiązek rejestracji wszystkich Polaków. 15 czerwca Klementowski zakazał zajmowania niezamieszkałych domów bez zezwolenia władz, wynoszenia z nich sprzętów i urządzeń. Nie-

wiele pomagało również wprowadzenie godziny policyjnej, obowiązującej od 22 wieczorem do 5 rano.

W tej sytuacji zasadniczym zadaniem Pełnomocnika Rządu stało się zorganizowanie straży starościńskiej. Polecenie to wykonał Adam Kopacz i Ireneusz Cichacz. Przejeli oni od Rosjan 8 karabinów włoskich pochodzących ze składów wojskowych w Czerwieńsku. Komendantem straży, którą w połowie lipca przemianowano na Milicję Obywatelską został Stanisław Szymański. Aby przyspieszyć werbunek milicjantów wprowadzono przywilej swobodnego wyboru mieszkań przez urzędników. Tymczasowe biuro Milicji mieściło się przy Bahnhofstrasse (Niepodległości). Prowadziła je Ewa Degórska, która wraz z Szymańskim przybyła z Poznania.

Niezależnie od starań Klementowskiego rozpoczęto organizację innej instytucji mającej zadbać o bezpieczeństwo obywatela i porządek publiczny w państwie. Był nią Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Jego organizacją zajął się były polski policjant Jan Woźniak. 18 czerwca 1945 r. w PUBP pracowało już 6 osób, w tym Henryk Miklewski i Jan Pałka. Biuro Urzędu mieściło się przy Bahnhofstrasse (Niepodległości). Prowadziła je Irena Walentynowicz.

W miesiącach letnich 1945 r. praca w UBP ograniczała się do „tropienia” Niemców, najczęściej przestępców wojennych, byłych policjantów niemieckich, SS-manów oraz funkcjonariuszy partii hitlerowskiej. Realizację tych zadań PUBP ułatwiali niektórzy obywatele Zielonej Góry m.in. Walenty Kliks i Antoni Drost oraz niewielka grupa robotników przemysłowych, którzy znali zielonogórzan. Do sierpnia 1945 r. aresztowano 7 członków SA, oficera Wehrmachtu i 2 członków NSDAP przebywających na terenie powiatu. Odstawiono ich do Komendatury Armii Czerwonej.

Wśród pierwszych polskich urzędów najszybciej rozpoczął działalność Zarząd Miejski. Natychmiast wykorzystano sprzęt i dokumentację prowadzoną przez magistrat Laubego. Zresztą Sobkowiak był wówczas jednym z najbardziej doświadczonych urzędników. Zarzucano mu jednak, że sztywno trzyma się regulacji prawnych i toleruje Niemców. Na tym tle wkrótce doszło do scysji z zastępcą burmistrza. Pod koniec czerwca wiceburmistrzem został Czesław Wielgosz. Urodził się on w 1909 r. w Gotha (Niemcy) jako syn emi-



Pracownicy Biura Ewidencji i Ruchu Ludności Urzędu Miejskiego w Zielonej Górze w 1946 r.

grantów. Ukończył szkołę średnią. Przed 1939 r. był sekretarzem Zarządu Miasta w Tomaszowie Mazowieckim. Został zatwierdzony na stanowisko wiceburmistrza 27 lipca 1945 r. Sekretarzem miasta mianowano wówczas Józefa Piszczka. Urodził się on w 1909 w Wólce Ratajskiej koło Pińska. Kompletowano również skład pozostałych urzędników miejskich. Kierownikiem referatu podatkowego został Feliks Zajac, który pracował od 17 czerwca. Od 10 czerwca zatrudniano Anielę Włodarczykową w dziale ogólnym. Później przybyli Józef Zboralski i Maksymilian Ludwiczak. Do 4 lipca ukształtował się podstawowy trzon kadry urzędniczej władz miejskich. Kazimierz Krystek został kierownikiem działu mieszkaniowego, Ferenc - meldunkowego, Michalski - finansowo-gospodarczego, Baksalary - aprowizacyjnego. Urząd Stanu Cywilnego prowadził Edward Świątkowiak. Alfons Włoch został miejskim technikiem budowlanym. Personel pomocniczy składał się z 5 osób. 22 czerwca przybył z Leszna Alfons Bogaczyk, który przy pomocy drukarzy niemieckich drukował liczne obwieszczenia władz.

Zarówno urzędnicy starostwa, jak i władz miejskich, w pierwszych miesiącach swej pracy nie byli opłacani. Początkowo aprowizowano ich w stołówce Armii Czerwonej, później jadalni posiłki w stołówce starostwa. Korzystając z zapasów niemieckich, już 10 czerwca otwarto w mieście dwie pierwsze polskie kawiarnie. Nadal jednak odczuwano brak chleba. Miejskie piekarnie były zajęte przez Rosjan i Niemców. Dopiero interwencja Andrzeja Walczaka z PUBP spowodowała, że z Poznania przyjechał piekarz Zdzisław Adamczewski. W tym czasie burmistrz Sobkowiak sprowadził z Leszna rzeźnika Jana Szynkarkę. Prawie do końca września dostarczali oni urzędnikom mięso i chleb. Pierwsze zaliczki na poczet pensji zaczęto wypłacać dopiero we wrześniu.

Sprawowanie władzy w mieście utrudniała duża grupa Niemców. Niechętnie poddawali się jurysdykcji Polaków i w najdrobniejszych sprawach interweniowali u Komendanta Wojennego. Również poza kontrolą polskich władz pozostawali żołnierze Armii Czerwonej. 12 czerwca, około 60 Rosjan zatrąło się spirytusem metylowym. Część z nich zmarła. Niekontrolowana przez wojsko możliwość użycia broni sprzyjała napadom. Zgłoszenia do przełożonych pozostawały najczęściej bez interwencji ze strony dowództwa. To rodziło zażalenie na osi burmistrz - oficerowie Armii Czerwonej. Rynek destabilizował także handel wymienny Niemców z żołnierzami. Ponadto, coraz bardziej zaznaczał się wspomniany napływ ludności polskojęzycznej, dla której nie było nie tylko mieszkań, ale i miejsc pracy.

Już w połowie czerwca niemieccy pracownicy magistratu sporządzili listy przeznaczonych do wysiedlenia według wcześniej założonych kryteriów. Do wysiedlenia byli przeznaczeni: nie posiadający zajęć, zajmujący samodzielnie bardzo duże mieszkania, prowadzący małe zakłady rzemieślnicze i sklepy. Wysiedlanym polecono przybycie 24 czerwca na miejsce zbiórki, które urządzono na Berlinerstrasse (Jedności). Zezwolono na zabranie bagaży ręcznych i wózków bagażowych. Ponad 2 tysiące ludności ustawionej w kolumnach odprowadzono pod eskortą polskich żołnierzy w stronę Gubina.

Wysiedlenie Niemców pozwoliło na masowy napływ ludności polskiej już na początku lipca. Było to możliwe dzięki ogromnej pracy organizacyjnej i propagandowej Polskiego Związku Zachodniego, który za swe naczelne zadanie uznał szybkie zagospodarowanie Ziemi Zachodnich. Wprowadzono wówczas zasadę swoistego patronatu. Miał on uporządkować strumienie osadników. Polegał na kompletowaniu na miejscu, w miastach wielkopolskich odpowiednich grup zawodowych. Przygotowywani do organizowania poszczególnych sektorów życia społecznego i gospodarczego mieli inicjować je w miastach docelowych. Patronat nad powiatem zielonogórskim przejęły władze powiatowe w Grodzisku, Kościanie, Lesznie i w Wolsztynie. Plan patronatów zatwierdził wojewoda poznański dr Feliks Widy-Wirski. Bliskość geograficzna powiatu zielonogórskiego i Wielkopolski sprzyjała również osiedlaniu się bez specjalnych zabiegów organizacyjnych.

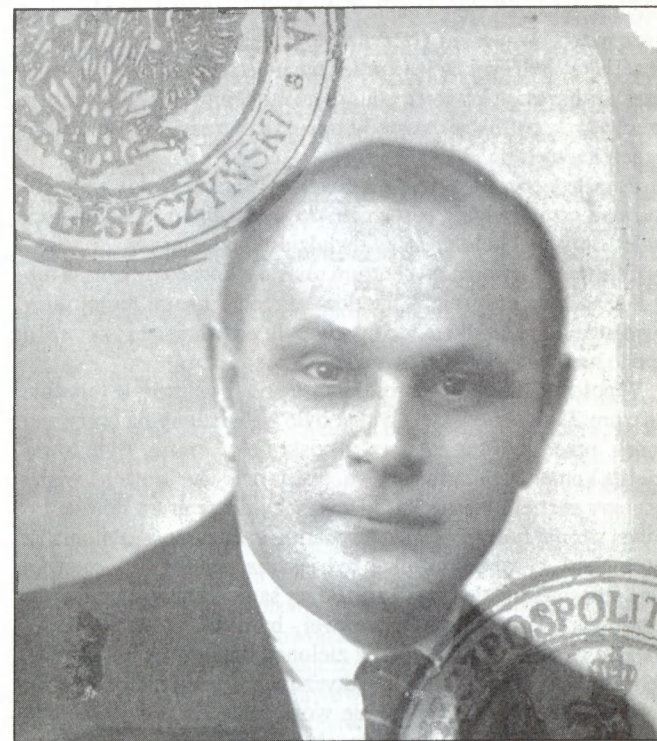
Pod koniec czerwca ustabilizowała się również praca referatu administracyjnego starostwa, który był jednocześnie biurem Pełnomocnika Rządu. Wicestarostą został Łozowski. Dla starostwa znaleziono odpowiednie pomieszczenia przy ulicy Szerokiej. 2 lipca 1945 r. do Zielonej Góry przybył dr Roman Mazurkiewicz, który został niebawem mianowany kierownikiem wspomnianego referatu administracyjnego. Roman Mazurkiewicz urodził się w 1897 r. w Panigrodzie koło Wągrowca. Studiował w Poznaniu, Greifswaldzie i w Berlinie. Uzyskał tam podwójny doktorat z prawa i filozofii oraz z muzykologii.

Stanowisko kierownika w kolejno powstałym referacie, społeczno-politycznym objął były żołnierz AK Jan Zawiślak. Podobnie jak Mazurkiewicz został on skierowany przez Polski Związek Zachodni. Od pierwszych dni lipca organizację następnego referatu - aprowizacji rozpoczęli przybyli z Leszna Jan Pecold i Stanisław Kasprzak. Ten ostatni został jego kierownikiem. 10 lipca przybył z Kościana Ludwik Gruszkiewicz, który również podjął pracę w starostwie.

Już na początku lipca wicestarosta Łozowski wyjechał z Zielonej Góry. Okazało się bowiem, że nie posiada on odpowiednich kwalifikacji. W pierwszych dniach sierpnia wojewoda delegował na jego miejsce młodego absolwenta Wydziału Prawa Uniwersytetu Poznańskiego Tadeusza Lubońskiego. Wraz z rozwojem organizacyjnym starostwa aktywowano działania zmierzające do przejęcia majątku niemieckiego. Grupa urzędników inż. Paszyńskiego została zasiloną przez kilku byłych urzędników niższego szczebla, wywodzących się również z Wielkopolski. Jednakże po kilku tygodniach pracy okazało się, że nie posuwa się ona naprzód. Rozmowy z Rosjanami przebiegały opornie. Niejednokrotnie trzeba było ponownie inwentaryzować przekazywane mienie. Podobnie jak Rosjanie również polscy osiedleńcy nie rzadko nadużywali alkoholu. Niektóre ważne dokumenty, w tym okólnik z klauzulą „tajne”, w sprawie przemysłu zbrojeniowego, znajdowano później w ubikacji. Zdarzały się także częste przypadki sprzedaży mienia zinwentaryzowanego wcześniej. Nawet w stołówce Grupy Operacyjnej stwierdzono liczne nadużycia. W tej sytuacji nowym kierownikiem Grupy został przybyły wówczas do Zielonej Góry mgr Kazimierz Krwawicz. Był on absolwentem Wydziału Prawa Uni-

wersytetu Lwowskiego. Krwawicza, podobnie jak i innych, skierował Polski Związek Zachodni na podstawie referencji wystawionych w Krakowie przez organizację YMCA.

Mienie niemieckie było przekazywane do Tymczasowego Zarządu Państwowego. Pierwsze jego biuro otwarto w Zielonej Górze już 13 czerwca. Naczelnikiem został Kazimierz Górny. Referat ruchomości prowadził Józef Michalak. Kierownictwo referatu handlowego powierzono Stefanowi Kuśnierskiemu. Zarząd miał sprawować pieczę nad majątkiem do czasu zorganizowania się ekip kierownictw poszczególnych zakładów i przekazania mienia do użytku samorządu, osób prywatnych i władz państwowych. Przejmowanie mienia przyspieszono dopiero po 10 lipca. Wówczas Naczelnikiem Garnizonu Zielona Góra został gen. Borysow. Mianował on Komendantem Miasta mjra Popławskiego. Zabronił on żołnierzom przebywania poza miejscem zakwaterowania po godz. 23 oraz, co było bardzo istotne, rozkazał



Tomasz Sobkowiak – pierwszy burmistrz Zielonej Góry.

podwładnym okazać wszechstronną pomoc władzom miejskim.

Należy również podkreślić, że to grupy przyjezdnych wywierały duży nacisk na władze powiatowe, aby te możliwie szybko przejmowały w pierwszej kolejności niewielkie zakłady, najczęściej rzemieślnicze, kawiarnie i restauracje, gdzie bez wielkich nakładów można było uruchomić produkcję. Do końca czerwca 1945 r. wydano aż 233 nominacje dla rzemieślników i kupców. To oznaczało, że kilkaset rodzin czekało na ostateczne przyznanie zajmowanego lokalu. Już na początku lipca ustalono zasady przekazywania mienia nieruchomości: sklepów, restauracji i zakładów rzemieślniczych. Uznano, że nabywać może je tylko ten, kto wykaże się odpowiednim przygotowaniem zawodowym. Tylko w lipcu i sierpniu przekazano w ręce prywatne około 200 budynków i lokali.

Tymczasowy Zarząd Państwowy gromadził również mienie ruchome: meble, sprzęt gospodarstwa domowego, futra, pościel itp. Było ono dostarczane przez członków Grupy Operacyjnej, milicjantów oraz - co zdarzało się w lipcu - również przez wojskowych sowieckich. Mienie to gromadzono w kilku magazynach. Jeden z magazynów mebli przekazanych przez Armię Czerwoną w październiku, mieścił się w skrzydle gmachu byłej landraty. Już jesienią kilka transportów mebli wywieziono do Poznania, najprawdopodobniej na polecenie przedstawicieli tamtejszych władz wojewódzkich. Wywóz trwał aż do kwietnia 1946 r. Za transporty odpowiedzialny był wicestarosta Luboński. Już w lipcu 1945 r., w ramach prowadzonej akcji wywozu mienia, dr Krauze z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Poznaniu wywiózł z zielonogórskiej Kliniki Brucksa aparaturę medyczną i pokazne zapasy leków.

W sierpniu, w ramach rozpoczętej akcji usuwania śladów niemieckości, polecono zebrać wszystkie książki pozostałe po wysiedlonych. Przechowywano je w magazynach urzędowych w kancelarii adwokata Hildebrandta oraz w szkole przy Placu Słowiańskim. Tam też powiatowy inspektor szkolny Feliks Tworzydło dokonał ich selekcji. Duża część książek miała zasilić bibliotekę uniwersytecką w Poznaniu.

Ostatnie dni czerwca i pierwsza połowa lipca upłynęła również na organizowaniu zrębów nowej władzy w terenie. We wsiach podzielonogórskich mieszkali nadal duże grupy ludności niemieckiej. Większość Niemców była zatrudniona w folwarkach zarządzanych nadal przez Armię Czerwoną. Tak było z dotychczasowymi mieszkańcami w Przylepie, Konradowie, Łężycach, Zatoniu. Prowadzili oni jednocześnie własne gospodarstwa i dostarczali produkty rolne dla wojska radzieckiego. Już w czerwcu przybyła do Zawady pierwsza grupa rolników z Wielkopolski. Zajęli oni gospodarstwa w okolicznych wioskach podzielonogórskich, m.in. w Chynowie, Łężycach, Zaborze, Starym i Nowym Kisielinie. W sierpniu, wśród 190 gospodarstw znajdujących się w Świdnicy, 116 było zajętych przez polskich osadników, natomiast w Otyniu mieszkało w tym czasie 329 osób, z czego zaledwie 120 było Polakami. Nie zajęte pozostawały 32 warsztaty, 26 gospodarstw i 51 domów. Z otyńskiej fabryki rowerów pozostały tylko zgłiszczki. Pojawienie się polskich osadników umożliwiała budowę administracji lokalnej. W połowie lipca 1945 r. mianowano pierwszych wójtów. Jan Woś został wójtem w Zaborze, Franciszek Nowotny był wójtem w Zawadzie, Początek w Płotach, Szostak w Świdnicy, Reiser w Boyadel (Bojadłach), Sztuder w Lawaldau (Raculi). Tam gdzie istniały duże grupy ludności polskojęzycznej przystąpiono również do wyborów sołtysów. Pierwsza odprawa wójtów odbyła się w Zielonej Górze dopiero 26 lipca, w obecności wojewody poznańskiego Feliksa Widy-Wirskiego. Mianowano także pierwszych tymczasowych burmistrzów: w Rozborze, jak wówczas nazywano Czerwieńsk, burmistrzem został Grocholski, w Otyniu, nazywanym jeszcze Deutsch Wartenberg - Nowacki.

Powyższy artykuł jest częścią książki *Zielonogórskie lata 1945-1948. Zarys dziejów politycznych powiatu*, która ukaże się w kwietniu 1997 r.



ZIELONA GÓRA - MOJE ŻYCIE

Był 1945 rok - koniec pierwszego kwartału. Wojska radzieckie i polskie parły w swym marszu na zachód, zajmując coraz to nowe tereny.

Od czasu do czasu dochodziły wieści o zmarłych w obozach, łagrach oraz miejscach przymusowej pracy. Pocięła dla zatro-skanych były nadchodzące wiadomości z frontu. Wierzone, że armie wyzwolencze dojdą do Berlina i zdobędą go, a to zmusi Niemców do bezwzględnej kapitulacji.

Przez okres okupacji przebywałem w powiecie szamotulskim i jak większość Polaków pracowałem fizycznie. Zaraz po wyzwoleniu podjąłem pracę w ówczesnym Zarządzie Gminnym w Otorowie, powiat Szamotuły. Wójt tego zarządu zlecił mi zinventaryzowanie remanentów poniemieckich. Chodziło tu o gospodarstwa rolne, domy, sklepy itp.

Po zakończeniu tego zadania zlecono mi zorganizowanie „Referatu Pracy” (zatrudnienia). Takie służby polecono zorganizować w urzędach wojewódzkich, starostwach powiatowych i gminach. Jak głosiło zarządzenie, gospodarka Polski i trwająca jeszcze wojna wymaga wysiłku całego społeczeństwa. Po przeprowadzeniu spisu ludności w gminie i ustaleniu miejsc zatrudnienia jej mieszkańców przystąpiłem do wstępnego kierowania ludźmi do pracy, szczególnie na roli, gdyż była to gmina rolnicza. Ani jedna ze skierowanych osób pracy nie podjęła, a na mnie posypały się przekleństwa i pogroźki. To zadecydowało, że podziękowałem panu wójtowi za pracę w tym Zarządzie Gminnym.

Nadmienić tu wypada, że od chwili wyzwolenia wróciłem do mojej przynależności do Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI”. W powiecie szamotulskim tak przed wojną, jak i po wyzwoleniu ruch ludowy był bardzo aktywny, toteż i organizacja „WICI” była liczna i aktywna.

W tym czasie Prezes Powiatowego Zarządu Stronnictwa Ludowego w Szamotulach poszukiwał pracownika na stanowisko sekretarza technicznego. Wiedząc, że przestałem pracować w Zarządzie Gminnym, zaproponował mi objęcie tego stanowiska. Po krótkim zastanowieniu się i po rozmowach z rodzicami, propozycję przyjąłem. Praca ta wymagała wielu czynności organizacyjnych. Trzeba było urządzić biuro sekretariatu, zinventaryzować istniejące w powiecie koła SL, ustalić ewidencję członków, wyjeżdżać na comiesięczne zebrania kół, brać udział w posiedzeniach zarządu i protokołować ich przebieg. Oprócz tego, od prezesa Zarządu otrzymywałem liczne prośby i polecenia, które również wykonywałem. Praca była ciekawa, wymagała dość dużej ruchliwości, co odpowiadało mojej aktywnej naturze.

Już jako pracownik Zarządu Powiatowego zgłosiłem swój akces do Stronnictwa Ludowego i tak zostałem członkiem koła SL w Otorowie, tj. w miejscu mojego zamieszkania.

Dzięki staraniom Prezesa Zarządu zostałem powołany na członka Powiatowej Rady Narodowej w Szamotulach, co było dla mnie swego rodzaju wyróżnieniem i satysfakcją.

W końcu czerwca członek Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa, mój starszy kolega, zwrócił się do mnie z zapytaniem i jednocześnie z propozycją wyjazdu do Zielonej Góry. Przyznaję, że nigdy nie miałem zamiaru wyjeżdżać na „Ziemie Odzyskane”, co mojemu koledze lojalnie powiedziałem. Usłyszałem wtedy, że Zarząd Wojewódzki wytypował mnie jako kandydata na ten wyjazd. Kolega powiadomił mnie również, że nie muszę od razu się decydo-

wać. Mogę pojechać do Zielonej Góry, zobaczyć miasto, poznać osiedlonych już tam ludzi i wówczas zastanowić się nad decyzją. Zostałem poproszony o odpowiedź w tej sprawie w przeciągu tygodnia. Po licznych rozmowach z rodziną, kolegami i narzeczoną, a więc osobami mi życzliwymi, powiadomiłem kolegę w Poznaniu, że zdecydowałem się wyjechać na rekonesans. Wyjazd ten, w towarzystwie innych młodych ludzi nastąpił w dniu 22 lipca.

Zgodnie z podjętymi ustaleniami, w Poznaniu zjawilem się około południa, a stamtąd późnym popołudniem wyjechałem do Zielonej Góry. Z pewnym niepokojem obserwowałem trasę pomiędzy Wolsztynem, Kargową a Sulechowem. W tym czasie na tych terenach było dużo żołnierzy rosyjskich, a po wsiach pozostawali jeszcze różni osobnicy rozbitej armii niemieckiej, którzy wieczorami i nocą starali przedostać się na zachód za Odrę.

Duże wrażenie zrobił na mnie dworzec w Sulechowie. Perony pełne były wojska i cywilów. Żołnierze grali na harmoszkach i tańczyli. Była to pierwsza rocznica ogłoszenia Manifestu PKWN.

Do Zielonej Góry trzeba było przejechać przez most na Odrze w Pomorsku. Był on częściowo wysadzony przez uciekającą armię niemiecką. Po przejściu tych terenów przez władze polskie kolejarze postarali się go naprawić tak, aby można było kierować przez niego pociągi do Czerwieńska i dalej do Krosna, Gubina oraz Zielonej Góry. Przejazd przez ten most wszyscy pasażerowie przeżywali z przysłowiową „duszą na ramieniu”. Drżał on cały, a części jego konstrukcji dzwoniły, dając znak, że ich wytrzymałość nie jest najwyższa.

Po tych denerwujących doznaniach dojechaliśmy do Czerwieńska, a po przedstawieniu parowozu, do Zielonej Góry. Na miejscu znaleźliśmy się około godziny dwudziestej trzeciej.

Cała trasa z dworca do centrum miasta, wiodąca ówczesną ulicą Stalina była rześkie oświetlona. Przed domami na tej ulicy znajdowały się ogródki, a ich fasady były odświeżone i czyste. To zrobiło na mnie przyjemne wrażenie.

W połowie drogi do centrum miasta, po lewej stronie (obecnie Muzeum Ziemi Lubuskiej) widać było oświetlony na czerwono gmach, przed którym żołnierz rosyjski pełnił wartę. Była to radziecka komendantura wojskowa. Na froncie tego gmachu wisiał ogromny portret Stalina. Poszliśmy dalej do centrum miasta. Po prawej stronie funkcjonowała kawiarnia i restauracja „Polonia” z danciem. O tej porze lokal był jeszcze pełen gości, muzyka grała radośnie, ludzie bawili się. Po tej samej stronie znajdowało się dzisiejsze kino „Nysa”, a po lewej - budynek teatru. Na skrzyżowaniu ulic stał (później przez zielonogórzan nazwany „grzybkiem”) obiekt dla potrzeb energetycznych. Rynek zielonogórski, piękny i schludny, bardzo mi się wówczas spodobał. A że było późno, nie spotkaliśmy już żadnych przechodniów.

Moi współtowarzysze podróży: Fred Jurasz, Witalis Jankowski i Władysław Nowacki mieli już zajęte przez siebie domy lub mieszkania na ulicy 1 Maja i Morwowej, stąd też każdy z nich zdążył do swego mieszkania. Ja miałem chwilowo zatrzymać się u Witalisa Jankowskiego i Władysława Nowackiego przy ulicy Morwowej pod numerem 6. Oni to razem zajęli ten dom - willę. Przed udaniem się tam, postanowiono odprowadzić Freda Jurasza do jego domu. Okazało się, że podczas jego dwudniowego pobytu w Poznaniu dom ten zajął pułkownik rosyjski, który dla bezpiecznego snu wystawił żołnierską wartę. Tak to Fred Jurasz pozbył się już na zawsze przyznanego mu przez władze miasta domu. Po tym niezbyt przyjemnym przeżyciu udaliśmy się wszyscy na ulicę Morwową, gdzie razem przenocowaliśmy.

Następnego dnia po śniadaniu, takim jakie kto miał, udaliśmy się do pracy. Ja jeszcze nie pracowałem, więc postanowiłem znaleźć jakieś zatrudnienie. Udaliśmy się więc wszyscy do siedziby Pełnomocnika Rządu - starosty powiatowego, która mieściła się na rogu ulicy Sikorskiego (dawniej Szeroka) i Placu Poczтового (obecnie budynek Urzędu Skarbowego). Okazało się tam, że istnieje duże zapotrzebowanie na pracowników biurowych, stąd też

z miejsca postanowiono mnie zatrudnić. Zostałem przydzielony do pracy w referacie prawno-organizacyjnym, którego pierwszym kierownikiem był dr Roman Mazurkiewicz.

Pan dr Roman Mazurkiewicz był przemiłym starszym panem, który ujął mnie swoją przychylnością i serdecznością. Od samego początku pracowaliśmy w jednym pokoju, w którym stały dwa biurka, szafa i kilka krzeseł.

Pierwsza prośba pod moim adresem ze strony przełożonego dotyczyła postarania się o sprzęt biurowy: zestawy kałamarzy, suszki, liniały, oprawki, ołówki, korytka na przybory, papier, skoroszyty, a nawet segregatory. Nie znałem jeszcze miasta i nie miałem pojęcia, że większość budynków została porzucona przez uciekających Niemców, a później splądrowana bądź to przez żołnierzy rosyjskich, bądź przez polskich szabrowników. Tych ostatnich w tym czasie było najwięcej. Oni to szabrowali wszystko co miało jakąkolwiek wartość i co dało się szybko spieniężyć gdzieś w Polsce centralnej np. w Poznaniu, Bydgoszczy, Warszawie czy Łodzi. Oni też po ponownym zjawieniu się w Zielonej Górze przepuszczali łatwo zdobyte pieniądze na znanych tu dancingach.

Aby zdobyć potrzebne artykuły biurowe dr Mazurkiewicz poradził mi, abym poszedł przez Plac Pocztowy, Plac Słowiański, tam przejrzał budynek sądu, dalej ulicą Berlińską (obecnie Jedności), zaglądając do poszczególnych budynków. Zgodnie z otrzymanymi wskazówkami udałem się we wskazanym kierunku. Już w budynku sądu udało mi się „wyszabrować” dwa komplety marmurowych kałamarzy, trochę obsadek, liniały, skoroszyty i papier różnego gatunku. Tak zaopatrzony i obciążony wróciłem do mojego biura. Przełożony był z mojego „szabru” zadowolony. Ja jednak postanowiłem pójść jeszcze kilkakrotnie, aby odpowiednio powiększyć nasze zapasy. Taka to już jest dusza poznaniaka. Zdobyte materiały ułożyliśmy częściowo w biurkach, a częściowo w szafach. Do biurek i szafy klucze dobrał nam woźny, pełniący równoległe funkcję ślusarza.

Na drugi dzień dr Mazurkiewicz powiadomił mnie, że do moich obowiązków służbowych należeć będzie przyjmowanie podań od Niemców na wyjazd za Nysę. Stąd też do naszego biura przychodziły Niemki z małymi dziećmi i Niemcy w sędziwym wieku. Nadmieniam, że w chwili wyzwolenia Zielonej Góry, tj. 14 lutego 1945 roku większość mieszkańców miasta uciekła w popłochu przed wkraczającą Armią Czerwoną.

Składane podania napisane były w języku polskim. Do tych podań wnioskodawcy zobowiązani byli dołączать posiadane dowody tożsamości. Były to najczęściej różne dokumenty zastępcze, gdyż dokumenty podstawowe, takie jak dowody osobiste Niemcy skrzętnie chowali. Zbierane w ciągu dnia podania były ewidencjonowane na specjalnych formularzach - zestawieniach i codziennie przekazywane do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Wracały one na drugi dzień celem opracowania i wydania wnioskodawcom zgody na opuszczenie miasta. Zdarzały się wypadki, że niektóre podania nie wracały z Urzędu Bezpieczeństwa. Przyczyn tych wyjątków nie znałem. Oprócz oficjalnych wyjazdów Niemcy, a szczególnie Niemki organizowały sobie nielegalne wyjazdy z Rosjanami, którzy samochodami wojskowymi poruszali się bez ograniczenia w dowolnych kierunkach. Po kilkunastu dniach dr Mazurkiewiczowi jako kierownikowi ważnego referatu przydzielono oddzielny pokój. Wtedy ja już samodzielnie załatwiałem zgłaszających się Niemców. Pomocną w pracy okazała się dość dobra znajomość języka niemieckiego.

W tym czasie poczyniłem wiele znajomości i starałem się także o przyznanie budynku dla potrzeb Stronnictwa Ludowego. Jak się okazało, już moi poprzednicy, członkowie SL przeznaczili na ten cel budynek przy ul. Berlińskiej 72 (później 3-go Maja, dalej Jedności Robotniczej, a obecnie Jedności).

Obok tych pomieszczeń istniało też mieszkanie, które zająłem na potrzeby własne. O ile pamiętam, budynek ten był kiedyś własnością dyrektora kopalni węgla brunatnego, toteż istniały w nim

na parterze biura, które SL później zajmowało i wykorzystywało. Na piętrze, z dużego salonu, udało się zorganizować salkę posiedzeń.

Wkrótce zwołano pierwsze organizacyjne zebranie koła SL. Na pierwszym zebraniu zapisało się 16 członków. Potem rozpoczęła się praca organizacyjna na terenie powiatu. Byłem bardzo często zapraszany na zebrania przez osiedlonych już w poszczególnych wsiach członków Stronnictwa. Niektóre miejscowości, do których byłem zapraszany, mimo upływu czasu pamiętam. Mogę więc wymienić: Chynów, Zawadę, Ploty, Przyłep, Łężyce, Ochle, Świdnicę, Raculę i inne. Do połowy 1946 roku na terenie powiatu udało się zorganizować 22 koła Stronnictwa Ludowego.

Obok pracy polegającej na organizacji kół SL zająłem się również bliskimi mi sprawami młodzieży wiejskiej. Wraz z kolegą, pracownikiem Starostwa Powiatowego Janem Sałacińskim, zajęliśmy się organizowaniem kół Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Koła takie powstawały najczęściej w miejscowościach, gdzie już istniały koła Stronnictwa Ludowego.

Praca w Starostwie Powiatowym pochłonięła mnie bez reszty, stąd też przestałem myśleć o tymczasowym tu pobycie. W końcu 1945 r., w październiku lub w listopadzie, Starostwo otrzymało na swoje potrzeby budynek przy ul. Stalina (obecnie Muzeum Ziemi Lubuskiej). Starosta, pan Jan Klementowski, wybrał spośród załogi kilku młodych pracowników, w tym między innymi i mnie, do przeprowadzenia wizji lokalnej i przygotowania wnętrza do przeprowadzki Starostwa. Nasze sprzątanie polegało na opróżnianiu segregatorów z akt niemieckich. Segregatory i skoroszyty pozostawiono, a cenne z punktu widzenia dzisiejszych czasów materiały wyrzucano na makulaturę. Usuwaniem makulatury i sprzątanym zajmowały się najęte do pracy Niemki.

Pracownicy Architekta Powiatowego wykonali inwentaryzację i pomiary wnętrza budynku. Posłużyło to staroście i jego zastępcy do podejmowania decyzji w sprawie rozlokowania całego Starostwa Powiatowego w poszczególnych pomieszczeniach.

W mieście przybywało mieszkańców. Z dnia na dzień odczuwało się lepszą organizację życia w każdej dziedzinie.

Pięknym świętem miasta były Dni Zielonej Góry kończące się „Świętem Winobrania”. Było to jedyne tego rodzaju święto w Polsce, toteż na pierwsze Winobranie do Zielonej Góry przyjeżdżały wycieczki z całego kraju, a szczególnie ze Śląska. Rano w dniu Winobrania orkiestry górnicze przechodziły ulicami i swą muzyką zapraszały na „gody” Winobrania. W takim dniu miasto po prostu „pękało w szwach”, a liczba gości przekraczała znacznie liczbę mieszkańców.

Wspomnieć należy, że przed wojną podobne święto obchodzone było w Gubinie pod nazwą „Święta Róż”.

Na pierwsze Winobranie w Zielonej Górze zjechało się wiele znakomitych gości, na czele z ówczesnym wojewodą poznańskim Widy-Wirskim. Korowód winobraniowy podążał ulicą Szeroką (obecnie ul. Sikorskiego) do Placu Poczтового i dalej do rynku, przez rynek do ul. Żeromskiego i następnie w kierunku dworca, gdzie po drodze następowało jego rozwiązanie. Ten dzień był wielkim wydarzeniem politycznym i kulturalnym w Zielonej Górze.

Jak już wspominałem, pierwszym Starostą Zielonogórskim był Jan Klementowski. Nazwiska jego pierwszego zastępcy nie pamiętam, gdyż na początku mojej pracy przeniesiono go na stanowisko dyrektora Elektrowni, która znajdowała się przy szosie Krośnińskiej pod Zieloną Górą. Na jego miejsce powołano pana Lubońskiego (imienia nie pamiętam). Pan Luboński pełnił tę funkcję do 1946 roku, kiedy to postanowił ukończyć rozpoczęte przed wojną studia prawnicze w Poznaniu. Na wolne stanowisko wicestarosty powołano dr Romana Mazurkiewicza, mego dotychczasowego bezpośredniego przełożonego. Stanowisko kierownika referatu ogólnego-organizacyjnego pozostawiono przez pewien czas bez obsady.

W Starostwie Powiatowym na stanowiskach kierowniczych pracowali bardzo dobrzy fachowcy. Pozwalam sobie tu wspomnieć pana Feliksa Tworzydło, pierwszego Inspektora Szkolnego, pana dr Kazimierza Krajewskiego, pierwszego Lekarza Powiatowego, pana porucznika Stanisława Szymańskiego, kierownika referatu wojskowego, i wielu innych, których nazwiska uleciały mi już z pamięci.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o ówczesnych zarobkach. Z uwagi na czas dalszych działań wojennych i niewyobrażalny brak środków pieniężnych wszyscy pracownicy Starostwa otrzymywali tylko zaliczki na poczet przyszłych wynagrodzeń. Moje wynagrodzenie było szczególnie niskie i stanowiło jedynie wysokość opłat za obiady, z których korzystałem w stołówce starościńskiej. Śniadania i kolacje trzeba było organizować sobie we własnym (dosłownie) zakresie. Ja urządziłem się w ten sposób, że co dwa tygodnie wyjeżdżałem do rodziców na wieś, a moja opiekunka Mama dawała mi duży wiejski chleb, trochę masła i smalcu oraz wędliny. Jednakże na dłuższą metę taki sposób życia był nie do pomyślenia, tym bardziej, że w miejscu mojego stałego zamieszkania pozostała moja dziewczyna, z którą, jak się wówczas mówiło, „byliśmy po słowie”.

W lutym 1946 roku wzięliśmy ślub i już na stałe zamieszkaliśmy w Zielonej Górze przy ul. Jedności Robotniczej 72. Tam jednak nie mieszkaliśmy zbyt długo. Na to złożyło się kilka przyczyn, ale do najważniejszych należały rozgrywki polityczne pomiędzy ówczesnymi partiami.

Jak wiadomo, Stronnictwu Ludowemu przewodniczył Stanisław Mikołajczyk, znany już sprzed wojny działacz ludowy. Nie zgadzał się on z ówczesnymi kierownictwami PPR i PPS co do zasadniczych kierunków polityki powojennej Polski. W tym zakresie nie wszyscy ludowcy byli jednego zdania. Doszło więc do rozłamu w łonie Stronnictwa. Zwolennicy Mikołajczyka utworzyli nową partię: Polskie Stronnictwo Ludowe. Znakomita część Polski centralnej i tereny zachodnie przemianowały swoje koła Stronnictwa Ludowego na koła Polskiego Stronnictwa Ludowego. Od tego czasu walka polityczna przeszła ze stolicy w teren. PPR, która do tej pory współpracowała ze Stronnictwem Ludowym teraz stała się śmiertelnym wrogiem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Aby osłabić siłę polityczną PSL zaczęto organizować nowe koła Stronnictwa Ludowego. Do tej pracy ściągano działaczy przychylnych PZPR-owi, a wrogich Mikołajczykowi.

Od tego też czasu rozpoczęła się ostra nagonka na wszystkich członków PSL. Odebrano budynek przy ul. Jedności Robotniczej 72 jako przynależny Stronnictwu Ludowemu. Na wnioski o przydział nowego pomieszczenia odpowiadano negatywnie.

Negatywnym punktem zwrotnym w tej sytuacji był fakt opuszczenia kraju przez St. Mikołajczyka. Prezesi kół wiejskich byli nachodzeni i szykanowani przez „bezpiekę” oraz świeżo upieczonych wówczas, „prawomyślnych” działaczy Stronnictwa Ludowego. W efekcie tych działań wymuszano na nich rezygnację z przynależności do Polskiego Stronnictwa Ludowego. Na polecenia funkcjonariuszy „bezpieki” prezesi kół terenowych odbierali członkom posiadane legitymacje i oddawali je w UB.

Niektórzy członkowie i prezesi kół zastraszeni i szykanowani wysuwali pod moim adresem wiele pretensji i zarzutów, że jakoby z mojej winy zostali politycznie oszukani, za co teraz muszą ponosić odpowiedzialność. Wszystkie koła Polskiego Stronnictwa Ludowego przestały istnieć jako partia. Były to smutne i gorzkie chwile, a ja stałem się człowiekiem bezpartyjnym i zawiedzionym.

Zwycięzcy ze Stronnictwa Ludowego żądali, aby nie zatrudniać w administracji państwowej wrogów Polski Ludowej, czyli byłych członków PSL. Stąd też, z zajmowanego budynku Stronnictwa Ludowego musiałem się wyprowadzić. Wyszedłem stamtąd bez żalu, bo nie należało do przyjemności spotkanie na korytarzu ludzi wrogich, oburzających mnie nieprzyjemnymi spojrzeniami i uwagami. To wszystko działa się pod koniec 1946 roku.

Postanowiłem wówczas nie wracać do pracy i działalności partyjnej. Doszedłem do wniosku, że moja rodzina potrzebuje spokoju i zabezpieczenia materialnego, a nie mojej politycznej aktywności. Raz na zawsze skończyła się moja fascynacja ruchem ludowym.

Stała nagonka na mnie oraz obrzucanie mnie mianem wroga Polski Ludowej, jak również przypominanie, że jestem „reakcjonistą” spowodowało, że postanowiłem, choć z żalem, zmienić miejsce zatrudnienia.

Jak już wspomniałem, miasto Zielona Góra i teren powiatu nie ucierpiały od działań wojennych. Pozostawione mieszkania i domy przyciągały osiedleńców tak z macierzystego województwa poznańskiego, jak i powracających z niewoli żołnierzy i z przymusowych prac Polaków. Na te tereny kierowani też byli przesiedleńcy ze wschodnich terenów Polski, które po wojnie wcielone zostały do Związku Radzieckiego.

Tym sposobem miasto i powiat zostały dość szybko zasiedlone. To pociągało za sobą potrzebę szybkiej organizacji państwowej i samorządowej, organizacji poczt, kolei, ośrodków zdrowia, a przede wszystkim szkół.

Pierwszą szkołę w Zielonej Górze powołano do życia dnia 14 października 1945 roku. Mieściła się ona przy Placu Słowiańskim (budynek z czerwonej cegły), a jej pierwszym kierownikiem był pan Bruno Anders. Jako drugą zorganizowano szkołę przy ul. Długiej (CKU). Tą szkołę otwarto dnia 19 października 1945 roku, zaś trzecią była szkoła przy ul. Widok (obecny budynek ODN).

Obok szkół podstawowych poczyniono starania o zorganizowanie szkół zawodowych, takich jak Szkoła Muzyczna, Miejskie Koedukacyjne Liceum i Gimnazjum Handlowe i Administracyjne, Szkoła Przemysłowa oraz Liceum Winiarskie. Na ul. Licealnej zorganizowano Liceum Ogólnokształcące.

Podobnie jak placówki oświatowe organizowano jednostki służby zdrowia. Z uwagi na duży ruch pasażerski, w którym brali udział przede wszystkim powracający z prac przymusowych w Niemczech i osadnicy z byłych wschodnich terenów Polski, zachodziła potrzeba zorganizowania tzw. „Izb Dworcowych” dla matek z dziećmi. Obok opieki medycznej izby te zapewniały małym dzieciom pokarmy mleczne i możliwość przenocowania oraz odpoczynku w ciągu dnia.

Z podziwem patrzyłem na te przedsięwzięcia i ofiarności pracujących tu niewiast.

Ważnym wydarzeniem dla miasta i przybywającej tu ludności było zorganizowanie szpitala przy ul. Stalina, obok teatru. W szpitalu tym, obok obłożnie chorych, leczono wszystkich zgłaszających się pacjentów.

Naprzeciw obecnego Muzeum, w budynku narożnikowym, zorganizowano pierwsze przychodnie. W tym miejscu urzędował też pierwszy Lekarz Powiatowy. W najniższych pomieszczeniach tego budynku zorganizowano tzw. „Kuchnię Mleczną” dla dzieci młodych matek. Kuchnia ta była szkołą przyrządzania posiłków dla najmłodszych.

Budynki szpitalne przy ulicy Wazów zajmowane były najpierw przez jednostki wojsk rosyjskich, później przez Wojsko Polskie i częściowo przez Dyрекję Lasów Państwowych.

Po utworzeniu województwa zielonogórskiego w 1950 roku wszystkie te obiekty przekazano na rzecz Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. To zmusiło ówczesnych organizatorów służby zdrowia do zastępczego przeniesienia niektórych oddziałów szpitalnych na byłą ul. Warszawską (później internat pielęgniarek) i do oddalonego o 20 kilometrów Sulechowa.

Zgodnie z powziętym postanowieniem rozpocząłem pracę w organizującej się Państwowej Centrali Handlowej, ale po trzech miesiącach przenieśliśmy się do organizującej się Ubezpieczalni Społecznej, gdzie pracowałem aż do 1950 roku, przechodząc różne szczeble służbowe od rachmistrza, do kierownika referatu, a później Kierownika Sekcji.

Pierwsze dni

W latach 1946/1951 oraz ponownie od roku 1960 uczestniczyłem w pracach ruchu amatorskiego na Ziemi Lubuskiej. Po wyzwoleniu sprawy teatralne „ruszyły” prawie równocześnie w Zielonej Górze i w Gorzowie Wlkp.

W Zielonej Górze najwcześniej powstał kabaret literacki. Jego inicjatorami i wykonawcami byli m.in. późniejszy solista Opery im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu Władysław Chomiak, który w okresie pionierskim w Zielonej Górze zajmował się z dużym powodzeniem pracą w gastronomii, Mieczysław Turski oraz mgr Henryk Greb (Kajetan Szaley), lwowski dziennikarz, prawnik, pedagog. Był on znanym satyrykiem. Henryk Greb i Mieczysław Turski byli również współpracownikami „Głosu Wielkopolskiego”.

Na temat tej „kabaretowej” działalności dużo pisał już Mieczysław Turski i dlatego wspominam o tym bardzo krótko. Był jeszcze bardzo popularny Cezary Jułski i wielu innych. Henryk Greb przyczynił się także do powołania Technikum Ekonomicznego, a następnie kierował przez pewien czas oddziałami redakcji „Słowa Polskiego” (Wrocław) i „Głosu Wielkopolskiego” (Poznań), wciągając do tej pracy także Bolesława Sobkova i innych.

Do Zielonej Góry przyjechał także na dłuższy czas aktor i reżyser Mikołaj Aleksandrowicz, który prowadził zespół objazdowy na podstawie licencji dawnego ZASP-u.

Mikołaj Aleksandrowicz chciał utworzyć wraz ze sprowadzonym zespołem stały teatr zawodowy i miał do tego prawo na zasadzie licencji, ale władze miejskie z pomocą... „cieni” nie mogły pojąć, że teatr to jednak interes deficytowy. Dyrekcja nie była w stanie opłacać czynszu za wynajem sali teatralnej. W tych warunkach Zielona Góra nie zdobyła się jednak na stały teatr do czasu powstania województwa. Dobrze natomiast rozwijał się teatr amatorski. Dzięki amatorom doszło jednak z czasem do powstania teatru zawodowego, m.in. dlatego, że w Zielonej Górze i w Gubinie zamieszkało kilku aktorów i wielu bardzo zdolnych amatorów, którzy o karierze scenicznej myśleli poważnie. Dziś są oni rozproszeni po całym kraju i trudno mi ich wszystkich wymienić.

W każdym razie upór i usilne starania kolejarzy, a także włóknarzy z dawnego zespołu amatorskiego „Reduta” doprowadziły do powołania obecnej sceny zawodowej.

Już na kilka miesięcy przed powstaniem województwa zespół został skonsolidowany. Do ostatniej chwili (głównie w „Nowej Reducie”) pracowano sumiennie, by pracą swoją przekonać władze, że „stać” nas na własny stały zielonogórski teatr. M.in. autor niniejszego opracowania, który długo był przekonany o celowości takiej placówki z bazą w Gorzowie, popierał na łamach „Głosu Wielkopolskiego” entuzjastów zielonogórskich, choć teatr w Zielonej Górze oprócz ładnej sali nie miał zaplecza (budowa zaplecza trwała jeszcze w 1975 r.), a teatr gorzowski był po remoncie, dokonany w czynie społecznym, przy dużej pomocy byłego wiceministra kultury i sztuki, posła Ziemi Lubuskiej prof. dr. Feliksa Widy-Wirskiego.

W jednodniówce wydanej w roku 1956 przez PTZL (Państwowy Teatr Ziemi Lubuskiej) były dyrektor Zbigniew Koczanowicz w artykule pt. „Od miłości do „Intrygi” potwierdza początkowy okres PTZL” pisał: „Trzeba było ogromnej i to bardzo platonicznej miłości do teatru i zawodu aktorskiego, by w październiku 1951 roku zdecydować się na, zdawać by się wówczas mogło, szaleńczy krok - utworzenie z niczego pierwszego zespołu teatralnego. Naczyli to rezygnację z dotychczasowych, często dobrze płatnych stanowisk urzędniczych czy robotniczych w „Polskiej Wetnie”, na kolei, czy w miejskim

Pierwszym pracownikiem - organizatorem Ubezpieczalni Społecznej w Zielonej Górze był długoletni pracownik Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu - Tomasz Winklarz. Pierwszym dyrektorem był mgr Kazimierz Małecki, delegowany przez US w Poznaniu. Jego zastępcą, a później długoletnim dyrektorem był Józef Markiewicz.

W Ubezpieczalniach Społecznych obok stanowisk dyrektora występowały równorzędne stanowiska Lekarzy Naczelnych, którym podporządkowane było lecnicstwo ubezpieczeniowe.

Pierwszym Lekarzem Naczelnym Ubezpieczalni Społecznej w Zielonej Górze był znany i ceniony w mieście lekarz Marian Mielnik, a jego zastępcą dr Albin Racinowski.

W tym czasie żona moja podjęła pracę jako kasjerka w sklepie spożywczym, co w pewnym stopniu poprawiło naszą sytuację materialną. Zaczęliśmy prowadzić normalny dom rodzinny.

We wrześniu 1947 roku urodził się nam syn, któremu daliśmy na imię Włodzimierz Janusz. Teraz cała uwaga skupiona była na nim. Syn nasz był dzieckiem spokojnym, rozwijał się ku naszemu zadowoleniu prawidłowo. Za rok, dokładnie za trzydzieści miesięcy, urodziła się nam córka, której nadaliśmy imię Grażyna Maria. Do nas, rodziców, należała tylko troska i starania o zabezpieczenie bytu naszym dzieciom. Z uwagi na obowiązki opiekuńcze, moja żona zrezygnowała z pracy zarobkowej.

W omawianym okresie, czyli w latach 1945-1950 przez Zieloną Górę przewinęło się bardzo wielu ludzi szukających nowego miejsca na osiedlenie się, i jak najlepszych warunków życia dla siebie i swej rodziny.

Ja to wszystko tu znalazłem. Zielona Góra przywitała mnie spokojem, zielenią, kwiatami i zapachem wina. To mnie urzekło, pokochałem to miasto i pozostałem w nim na zawsze. Memu miastu poświęciłem poniższy wiersz.

Kłaniam się tobie Ziemi Lubuska,
Ziemio praocjów kochana,
Ze byłaś nasza, że byłaś polska,
Jesteś na grobach pisana. (...)
Dziś twe wody Odry
Spokojnie spływają,
Gdy obsypiesz brzegi kwieciami
Wnuki pieśni Ci śpiewają.

Wraz z innymi moją miłość
Za Odrę przywoziłem,
Tu jej śluby uczyniłem,
Na zawsze osiadłem.

Józef Kwaśniewicz

Józef Kwaśniewicz urodził się w 1920 r. W Zielonej Górze mieszka od lipca 1945 r. Pracował m.in. w Ubezpieczalni Społecznej, a po jej rozwiązaniu w 1950 r. w Wydziale Zdrowia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i w Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego. Jednocześnie kształcił się, robiąc maturę w Technikum Ekonomicznym w Zielonej Górze, następnie studia magisterskie w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu, wreszcie, z pomocą Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, doktorat na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zdobytą wiedzę przekazywał słuchaczom Zaocznego Liceum Ekonomicznego, Centrum Kształcenia Ustawicznego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Od kilkunastu lat pozostaje na emeryturze.

Syn Autora wspomnień, dr Włodzimierz Kwaśniewicz jest dziś znanym historykiem bronioznawcą, dyrektorem Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie.

aparacie administracyjnym i wejście na mglistą i wyboistą drogę biegnącą krętymi zygzakami od miasta do miasteczka, od miasteczka do wsi przez tereny oznaczone na mapie kulturalnej Polski tak zwaną „białą plamą”.

Żywo tkwią w pamięci zespołu nazwiska pierwszych przyjaciół i twórców teatru: scenograf Antoni Marcolla, wtedy kierownik Wydziału Kultury Prezydium WRN, Wacław Strczyński zastępca kierownika, mgr Henryk Greb i Mieczysław Turski - korespondenci prasowi, Stanisław Martin początkowo aktor w zespole teatru, następnie kierownik Kultury Prezydium MRN, Róża Gella pierwsza zawodowa aktorka i reżyserka zespołu, Józef Żmuda jeden z inicjatorów, następnie aktor i reżyser zespołu.

Tę pierwszą w Zielonej Górze scenę zawodową prowadził aktor i reżyser Mikołaj Aleksandrowicz. Był to teatr objazdowy, prowadzony na zasadach zrzeszenia i na koncesji ZASP-u, z prawem odwiedzania 22 miejscowości wchodzących w skład województwa poznańskiego (głównie Ziemia Lubuska) i wrocławskiego. Grano głównie sztuki bardzo modnego wtedy w kraju Romana Niewiarowicza.

„Robiliśmy „Redutę” zielonogórskiej „Polskiej Wełny” wspólnie ze Stanisławem Cynarskim - wspominał później Józef Żmuda, aktor, reżyser i działacz amatorskiego ruchu teatralnego - to przecież Jemu zawdzięczać należy stronę organizacyjną całego przedsięwzięcia, które potem nieoczekiwanie dało początek teatrowi zawodowemu w Zielonej Górze. Pracowaliśmy obaj w dziale personalnym ZPW „Polska Wełna”. Urzędowaliśmy możliwie jak najlepiej, ale nie to - przynajmniej - było treścią naszego ówczesnego życia, lecz egzemplarze sztuki, które skryte w szufladach naszych urzędniczych biur, czekały na sceniczną realizację. Robiło się ten teatr dosłownie z niczego. W sensie dosłownym i w przenośni. Żadnych finansowych podstaw, żadnych subwencji, a i ludzie, których do tego angażowaliśmy spotykali się z teatrem często po raz pierwszy.

Pamiętam doskonale naszą pierwszą, „dziewiczą” zupełną realizację sztuki R. Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może”, opracowaną scenograficznie przez Staszka Cynarskiego (On projektował, realizacja techniczna należała do murarza „Polskiej Wełny” Paczkowskiego, zaś prace malarskie do Puciłowskiego). Meble do tej sztuki „wypożyczyliśmy” z gabinetu przebywającego wtedy na urlopie dyrektora naczelnego Zakładów p. Mastowieckiego, a ponieważ było to bez jego wiedzy (zgody wyraził zastępca), mieliśmy za swoje po jego powrocie, niewiele brakowało, aby trzeba było szukać innej pracy... Powodzenie naszego przedsięwzięcia, sukcesy artystyczne, dopiero później stworzyły dla nas dobry klimat. Innym razem, kiedy inspekcja zarzuciła owemu dyrektorowi, że na hali tkalni jest bałagan, wytłumaczył on z satysfakcją, że nie może być chwilowo inaczej, gdyż aktualnie na tej hali, z braku miejsca, Teatr Zakładowy „Reduta” buduje dekoracje do swojej nowej premiery...

Pierwszy artystyczny sukces zawdzięczać należy wielkiemu zapalowi i pracowitości zespołu, w tej liczbie: Halinie Ejsmont, Helenie Korcz, Barbarze Popiel, Józefowi Michalciewiczowi, Eugeniuszowi Szatkowskiemu, no i oczywiście Staszko Cynarskiemu. Później poszło już jak z płatka: drugi raz Niewiarowicz („Ich dwóch”), Fredro („Zemsta”), Drda („Igraszki z diabłem”), Pogodin („Kremłowskie kuranty”), scenicznie ukazane chyba po raz pierwszy w Polsce (rok 1948). Wymienione sztuki zostały wystawione z udziałem Zofii Friedrich, Ady Wrótkowskiej, Stanisława Cynarskiego, Józefa Michalciewicza, Karola Hrubego, Wacława Ożmińskiego, Eugeniusza Szatkowskiego i Józefa Żmudy.

Rok 1950/1951 stał się uwięzieniem dotychczasowych wyśilków. Aktorzy „Reduty” i „ZZK” (Związku Zawodowego Kolejarzy), połączeni wcześniej w spektaklu „Przyjaciel nadziei wieczorem”, Companezza i Noe’a zostali przeniesieni ze swoich zakładów pracy na etaty Teatru z poleceniem „robienia” teatru zawodowego.

„Robiliśmy” więc ten teatr - kończy swą relację Józef Żmuda - pod chwilową wodzą Róży Gelli, wystawiając już jako Teatr Ziemi Lubuskiej „Zemstę” (Cynarski i Hruby w roli Cześnika, Stanisław Martin - Rejent, Żmuda - Wacław, Szatkowski - Papkin), w scenografii Antoniego Marcolla, później zaś dyrektorem został Stanisław Cegielski, także reżyser i scenograf w jednej osobie.

Do jakiego stopnia rozwijał się amatorski ruch teatralny Ziemi Lubuskiej niech świadczy fakt, że istniała potrzeba specjalnego skoordynowania tej dyscypliny. Powstała więc myśl powołania samodzielnego Związku Zespołów Teatrów Amatorskich, który miał prowadzić m.in. poradnictwo reżyserskie, repertuarowe oraz przygotowywać kadry instruktorów. Do powstania takiej organizacji w Gorzowie nie doszło na skutek przeniesienia władz wojewódzkich do Zielonej Góry i dopływu wielu ludzi udzielających się w amatorskim ruchu teatralnym do nowej stolicy Ziemi Lubuskiej.

Trudno w tej relacji nie wspomnieć o pobycie w Zielonej Górze Ludwika Solskiego. Działo się to w roku 1946. Rok wcześniej rozpoczęły się uroczystości 70-lecia pracy artystycznej nestora polskiej sceny Mistrza Ludwika Solskiego. Uroczystości te rozłożone zostały na obchody w kilku miastach Polski oraz dłuższą wędrowkę Mistrza po Ziemi Warmińsko-Mazurskiej.

Dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu, aktor i reżyser Władysław Stoma zaprosił Ludwika Solskiego na rocznicę pracy Teatru Polskiego w Polsce Ludowej. 16 kwietnia w Poznaniu odbyło się więc uroczyste przedstawienie „Grubych ryb” Michała Bałuckiego, w których wystąpił Ludwik Solski.

W tym czasie organizowane były w Zielonej Górze „pociągi popularne” do Teatru Polskiego w Poznaniu. Tak, ale na Solskiego chciała jechać cała teatralna Zielona Góra. Postanowiono więc... ściągnąć Ludwika Solskiego do „miasta winnic i zieleni”. Postanowienie ambitne i śmiałe. Wybrano komitet. Pojechano do Poznania. Argumentującym celowość przyjazdu do Zielonej Góry był inż. Aleksander Dawid.

Delegację przyjął Władysław Stoma, a następnie honorowy dyrektor Teatru Polskiego Ludwik Solski. Solski oświadczył: „Ostateczna decyzja po zbadaniu wszystkich warunków teatralnych i scenicznych. W każdym razie nie będę dwa razy występować. Warunki te zbadam przed podjęciem decyzji i dlatego przyjadę do Was, ale incognito”.

Solski przyjechał do Zielonej Góry w towarzystwie dyr. W. Stomy i dawnego kierownika działu literackiego „Głosu Wielkopolskiego” red. Tadeusza Henryka Nowaka. Zaproponowano dwie sale: teatralną i obecną „Halę Ludową” (dawniejszą salę „Polskiej Wełny”). Solski dokładnie zwiedził jedną i drugą. Poważnie interesował się „Halą” z uwagi na ilość miejsc. Warunki akustyczne mu jednak nie odpowiadały. Została podjęta decyzja: sala Teatru Miejskiego (obecny Teatr Państwowy im. Leona Kruczkowskiego).

Występy odbyły się w dniach 24 i 25 maja 1946 r. W pierwszym dniu... trzy, a w drugim dwa przedstawienia.

Solski przyjechał autokarem w towarzystwie całego zespołu. Uroczyste oficjalne powitanie odbyło się przed Ratuszem w obecności przedstawicieli władz i tłumnie przybyłego społeczeństwa. Mistrz zamieszkał u państwa Haliny i Alfonsa Bo-

gaczyków, pochodzących z Leszna Wlkp. Bogaczykowie w tym czasie prowadzili olbrzymią księgarnię. Częściowo stołował się „Pod Orlem” w sali, która urządzona była wg projektu znanego scenografa i architekta wnętrz, dziś już nieżyjącego Zygmunta Szpringiera z Poznańskiej Opery.

Reprezentacyjne przyjęcie Mistrza Sceny Polskiej Ludwika Solskiego odbyło się dnia 25 maja o godz. 23 w kawiarni „Centralna” (obecna Al. Niepodległości). Koszt obiadu (płacił zaproszony) wynosił dawnych 500 zł.

W tym czasie, w towarzystwie przewodniczącego Komitetu wiceburmistrza Czesława Wielgosza, gość zwiedził wszystkie zakątki Zielonej Góry na czele z piwnicami winiami. Miał mu się bardzo podobać. Był również zachwycony ludźmi, ich wielkim entuzjazmem i zapałem do pracy.

Wyjechał z Zielonej Góry następnego dnia, zachwycony pobytem. W czasie swej bytności w naszym mieście znalazł również czas na to, by pozować znanej rzeźbiarce-portrecistce Wandzie Sokołowskiej-Majerskiej (później przeniosła się do Warszawy).

W „Grubych rybach” Ludwik Solski wystąpił w roli Onufrego Ciaputkiewicza w otoczeniu następujących aktorów: Bronisława Wojciechowska (Dorota - jego żona), Janina Marisówna (Wanda - ich wnuczka), Obywatel Burczyński - Roman Dereń, Helena - jego córka - Halina Ziółkowska. W pozostałych rolach wystąpili: Józef Andrzejewski, Władysław Neubelt, Józef Niewęglowski, Janusz Warmański. Dyrektor Władysław Soma grał kapitalistę Wistowskiego. Przedstawienie inscenizował i reżyserował Ludwik Solski, dekoracje Stefana Janasika, a ilustracja muzyczna Jerzego Młodziejewskiego. Kierownikiem literackim była Wanda Karczewska.

Władysław J. Ciesielski

Władysław J. Ciesielski – dziennikarz, działacz społeczno-kulturalny, na przełomie lat 70/80 prezes LTM im. Henryka Wieniawskiego w Zielonej Górze. Prezentowane wspomnienia powstały w latach 60-tych.

Mój nowy Dom

Do Zielonej Góry przyjechałam wraz z rodzicami i braćmi 23 października 1945 r. transportem ewakuacyjnym z Sambora, powiatowego miasta pod Lwowem. Miałam wtedy 19 lat.

Po 10 dniach podróży w towarowym wagonie, z różnymi przygodami dotarliśmy do Zielonej Góry. Tu zajął się nami Państwowy Urząd Repatriacyjny, który rozlokował transport. Nam przydzielono mieszkanie przy ul. Dąbrowskiego, gdzie mieszkam do dzisiaj.

Rozpoczęłam naukę w gimnazjum ogólnokształcącym przy pl. Słowiańskim, ale w pierwszym okresie czułam się tam samotnie i źle. Obca szkoła, obcy nauczyciele, obca młodzież, obce miasto. Tęskniłam za dawnym środowiskiem, za przyjaciółmi, za tym co nigdy nie miało powrócić. Zauważyłam, że niektóre uczennice szkoły nosiły odznaki harcerskie, zielone chusty na cywilnych sukienkach, ściągnięte pierścieniem z lilią. Zagadnęłam jedną z nich. Okazało się, że na terenie szkoły działa już III drużyna harcerska im. Marii Curie-Skłodowskiej, prowadzona przez uczennicę III kl. Henrykę Gołąbek. Nawiązałam z nią kontakt i po miesięcznym namyśle postanowiłam na nowo włączyć się do pracy. Miałam kilkuletni staż harcerski, w 1938 r. wstąpiłam do szkolnej drużyny harcerskiej, a w latach okupacji byłam w tajnym harcerstwie.

Przez Henrykę zostałam umówiona z Komendantką Hufca. Siedzibą hufca był budynek na rogu pl. Powstańców Wielkopolskich i Reja. Gdy przyszedłam o umówionej porze, w jednej z izb zastałam siedzącą na stole i fikającą nogami dziewczynę. Powiedziałam jej, że chcę się zobaczyć z komendantką, a ona zeskoczyła ze stołu i powiedziała: - to jestem ja.

Byłyśmy obydwie zaskoczone: ja - jej widokiem, ona moją zdziwioną miną. W mojej pamięci obraz komendantki kojarzył się z poważną postawą dojrzałej osoby, jaką była moja dawna hufcowa, a tu widzę drobną dziewczynę, moją rówieśnicę. Okazało się jednak, że w drobnym ciele tkwił wielki duch. Tak zaczęła się moja przygoda z zielonogórskim harcerstwem i wieloletnia przyjaźń z Heleną.

Po zakończeniu wojny nastąpiło w Polsce duże przemieszczenie ludności. Wielu ludzi w wyniku działań wojennych utraciło swój dach nad głową i podstawy bytu. Umowa między tymi tego świata, decydująca o przesunięciu granic państwa, zmusiła do repatriacji z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej zamieszkałych tam Polaków. Wielu przybyło z Polski centralnej, poznańskiego, ze zniszczonej Warszawy, wielu powracało z tułaczki wojennej i z obozów. Była też grupa reemigrantów z Francji i Niemiec. Ludzie ci tworzyli konglomerat wszystkich dzielnic i regionów kraju ze swoimi tradycjami, zwyczajami i narzeczaniami. Taką więc społeczność stanowili ludzie napływający do Zielonej Góry, którzy z czasem stali się zielonogóranami. Na początku nie było to łatwe. Występowały regionalne animozje na tle wartości, ważności, mądrości, i tak padały różne epitety pod adresem pyr poznańskich, cwaniaków warszawskich, Antków zza Buga, tych z Lwowa czy z Wilna.

Dorośla część społeczeństwa dłużej się asymilowała, dzieci i młodzież szybko stworzyły jednolitą zbiorowość. Szczególnie szybko zaprzyjaźniła się i związała młodzież harcerska. Harcerskie wartości przyjaźni i braterstwa łączyły na dziś i jutro, każdej z nas nie dawały jednak zapomnieć o osobistych przeżyciach i wspomnieniach. Nosiłyśmy w sobie wartości wyniesione z korzeni swej ziemi i jej historii; jej umiłowanie wniosłyśmy w krąg nowych przyjaźni. W licznych gawędach i w śpiewie poznawaliśmy losy „warszawskich dzieci, które szły w bój”, Jurka Biczana, który poległ za Lwów, i wielkopolskich harcerzy. Pieśni nasze niosły się od fal Dniestru, słychać było szum Prutu i Czczemoszu, poznawaliśmy Polesia czar, pięknie wyśpiewany przez siostry Zuzannę i Halinę Szewczyk, a także urokliwe Wiliji lica i wilniaków, jak też trud Ślązaka.

Wspólne przenikanie poszczególnych osobowości, doświadczeń i kultur, pozwoliło stworzyć zwartą grupę młodych dziewcząt (najmłodsza miała 21 lat), silną duchem, zapałem, dojrzałością i odpowiedzialnością, zdolną do zorganizowania i prowadzenia zielonogórskiej organizacji harcerskiej. Organizacji, której rodzice z zaufaniem powierzali wychowanie i rozwój swych dzieci, z którą chętnie współpracowali i wspierali.

Harcerstwo sprawiło, że nie zapominając o swych korzeniach, wrosłam w nową glebę i dziś czuję się zielonogórzanką. Kocham miasto, w którym przyszło mi żyć, dla niego pracować, uczestniczyć w jego rozbudowie i wszechstronnym rozwoju.

Tym, którzy dziś są pionierami zielonogórskiego harcerstwa, a także tym, którzy kontynuowali i kontynuują wartości i tradycję ZHP, w dniu Myśli Braterskiej - harcerskiego Święta - przesyłam nasze pozdrowienie:

Czuwaj
Emilia Prędkiewicz

ostatnia Komendantka Zielonogórskiego Hufca Harcerek
Zielona Góra 24 I 1997 r.

Browar Zielona Góra

pionierem wśród zakładów produkcyjnych

Państwowy Browar i Słodownia w Zielonej Górze położone przy ul. Kozuchowskiej 8 mogą z dumą szczycić się nazwą pioniera wśród wszystkich zakładów produkcyjnych w Zielonej Górze.

Po II wojnie światowej jako pierwszy w Zielonej Górze zakład rozpoczął normalną działalność produkcyjną pod zarządem polskim. Już pod koniec maja 1945 roku wyprodukowano tu pierwsze hektolitry piwa „Jasne”. Miały na to wpływ szczególnie dla zakładu okoliczności.

Po pierwsze, był to już 72-letni browar z częściowo wyeksploatowanymi urządzeniami, które ze względu na gabaryty były trudne do demontażu i transportu. Z powyższych względów były one mniej atrakcyjne zarówno dla ustępujących Niemców, jak i dla zwycięskiej sowieckiej Czerwonej Armii, która była mniej zainteresowana zużytym „trafiejnym”, natomiast bardziej eksploatacją tych urządzeń na miejscu, ponieważ zapasy wyrobów gotowych już się wyczerpały.

Po drugie, już 7 maja 1945 r. z Leszna Wlkp. wyjechał przez Legnicę i Nową Sól do Zielonej Góry, w celu „organizowania browarów zachodnich” Bronisław Borowczyk, 32-letni młody człowiek o wybitnych zdolnościach organizacyjnych, piwowar-słodownik z 12-letnim stażem w branży, do tego z pewnym zapleczem finansowym, który od lat marzył o własnej firmie. Zamierzał wziąć browar w dzierżawę, doposażyć i uruchomić, a w następnych latach spłacać i uzyskać na własność. Połączenie tych dwóch czynników zadecydowało, że start produkcyjny browaru był szybki i pomyślny.

Powstanie i działalność do 1945 r.

Zielona Góra w zakresie wytwarzania napojów od wieków była znana z winiarnictwa. O wytwarzaniu piwa są tylko wzmianki, że od XVII wieku istniały w Zielonej Górze cechy piwowarów, lecz były to wówczas tylko niewielkie wytwórnie rzemieślnicze.

Na skalę przemysłową rozpoczął produkcję piwa dopiero browar zielonogórski, który istnieje do dzisiaj.

W latach 1872/1873 na miejscu gdzie stała wytwórnia niskoprocetowego wina, którą strawił pożar, wybudował browar budowniczy Jackel, który wcześniej wybudował też browar w Nowej Soli.

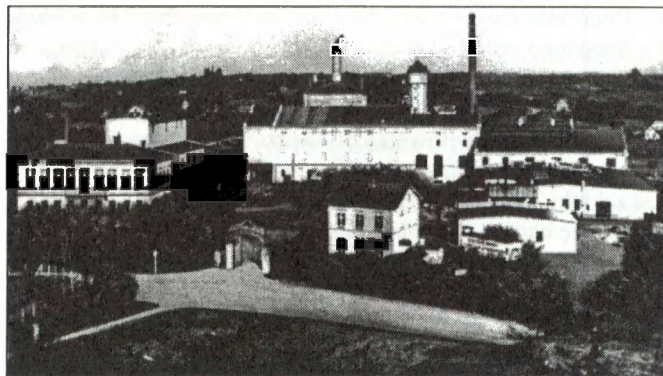
Przez pierwsze dziesięciolecie swej działalności browar zielonogórski miał wiele kłopotów z produkcją i zbytem, gdyż nie był akceptowany w miejscowym środowisku. Uprawa winorośli i winiarnictwo miało tu tradycję, dawało zatrudnienie i było źródłem dochodów ludności, a wino uznanym napojem.

Właściciele browaru często się zmieniali, a byli nimi bracia Kilian, Juliusz Häse-Tschicherzig i Saalman-Fürth. Piwowarami byli Weberbauert i Werner. Dopiero rok 1883 rok przyniósł wielką zmianę w produkcji piwa, która z okresowymi załamaniami, trwa do dzisiaj.

W lutym 1883 roku za 245 tys. marek zielonogórski browar kupił Carl Ludwig Wilhelm Brandt, który był już właścicielem browaru „St. Pauli” w Bremie. Był to nie tylko wybitny fachowiec, ale i menadżer. W Bremie rozpoczął od małego zakładu, a doprowadził do dużego przedsiębiorstwa. Zielonogórski browar kupił dla swego syna Hermanna Brandta, który także był piwowarem.

Kierownictwo techniczne browaru objął Hermann Brandt, a kierownictwo handlowe jego szwagier Albert Schmidtman. Piwowarami byli także Unger, a potem Hugo Burgk.

W Bremie był bardzo rozwinięty eksport piwa, okrętami dostarczano je nawet na inne kontynenty. Browar w Bremie



Widok browaru z lat dwudziestych od strony dziesięcjej ul. Kozuchowskiej.

nie mógł podołać zamówieniom, więc część zamówień eksportowych przejął browar zielonogórski. Najpopularniejszymi wyrobami było ciemne mocne piwo porter oraz jasne pilsner, określane też jako Pils lub Lagerbier. Odbiorcy to Anglia, Francja, Hiszpania, Egipt, Palestyna, Południowa Afryka, Indie, Chiny, Południowa Ameryka, Australia i inne kraje.

W Zielonej Górze nadal głównym produktem było wino, ale i piwo coraz bardziej się rozpowszechniało, pomimo to browar szukał odbiorców również poza Zieloną Górą. Tworzył stałe i okresowe składy piwniczne i rozlewnie w okolicznych miastach, a 1.09.1883 roku otworzył piwiarnię w Berlinie przy dworcu kolejowym Börse pod nazwą „U Herkulesa”. Intensywna reklama pozwoliła zdobyć miejsca na wystawach we Frankfurcie nad Odrą, Magdeburgu i Genewie, a na wystawie w Chicago w 1893 r. złoty medal.

W latach 90-tych ubiegłego wieku eksport piwa zmalał, jednak produkcja w zielonogórskim browarze utrzymała się. Towarzystwo stosunki między Hermannem Brandtem, a właścicielami zakładów gastronomicznych były bardzo bliskie: 1.05.1894 r. przyjęto go nawet jako członka honorowego do zielonogórskiego towarzystwa restauratorów.

Na potrzeby browaru wybudowano słodownię z wywietrznikiem kominowym, na którym znajduje się charakterystyczna kopuła - „kogut”. Słodownia już wówczas wytwarzała ok. 40 tys. cetnarów słoju.

Tereny zajmowane przez browar miały kształt okrągły i wynosiły 85.000 m², z czego pod zabudowę przeznaczono 7.600 m². Łąki służyły jako pastwisko, a pola dawały owies dla koni. Browar posiadał też własny staw, z którego pozyskiwano i magazynowano lód naturalny.

Do 1910 roku, t.j. do czasu powstania linii kolejowej Zielona Góra - Szprotawa i wybudowania nowego dworca (w okolicy obecnej ul. Ogrodowej) wszystkie zakupy, sprzedaż wagonowa surowców i wysyłanie piwa odbywała się na dworcu towarowym, oddalonym od browaru 3 km. Posługiwano się transportem konnym, ponieważ browar nie posiadał jeszcze samochodu ciężarowego. Było to bardzo uciążliwe i powodowało ubytki. Powstanie tej linii kolejowej pozwoliło na wybudowanie bocznic. Rozładunek jęczmienia, butelek, węgla oraz załadunek piwa, odbywał się na miejscu.

Do 1897 r. browar był prywatnym przedsiębiorstwem, następnie Hermann Brandt przekształcił je w spółkę akcyjną z kapitałem 1 mln marek, a po roku nawet 1,5 mln marek.

Hermann Brandt kierował browarem do 1.12.1899 r. Jego następcą do 1904 r. był Oswald Wolf, po nim zaś funkcję dyrektora sprawował Wilhelm Rattman.

Około 1903 r. nastąpiło pewne załamanie produkcji, zamknięto niektóre składy w sąsiednich miastach. Po przejściowym okresie niepowodzeń znowu rozpoczęto modernizację. W 1907 r. 3 tace chłodnicze zastąpiono kadzią osadową, a w 1909 r. zainstalowano nowoczesne urządzenia warzelni.

W 1914 roku wybuch I wojny światowej całkowicie przerwał eksport, nawet 2 transporty trafiły w ręce aliantów i dopiero w 1928 roku browar otrzymał odszkodowanie w wysokości 2.935 marek. W czasie wojny na produkcję piwa były nałożone kontyngenty, z czasem zabrakło odpowiednich surowców, piwo było rozcieńczone i dlatego nie cieszyło się popularnością.

Natomiast w czasie wojny wzrosło spożycie wina i koniaków, gdyż z surowcem do ich produkcji nie było problemu, winogrona nadal były uprawiane. Okresowo browar zielonogórski nawet pomagał innym w produkcji koniaków i likierów.

Po zakończeniu I wojny światowej następowała powolna stabilizacja i podnoszono jakość piwa. Była to ciężka i żmudna praca, ale powoli odzyskiwano poprzednią pozycję.

W wyniku odbudowy państwa polskiego w 1918 r. utraciono poważnych odbiorców w Wielkopolsce, nie było też do-



Hermann Brandt



Johannes Otte

staw jęczmienia browarnianego (jarego) z tego terenu. Zielonogórskie ma ziemię słabą, uprawiano tu tylko jęczmień oziemy, który nie nadaje się do produkcji piwa, ma zbyt dużo białka. Musiano szukać nowych dostawców w Legnickiem i Głogowskiem. Były również kłopoty z dostawami chmielu, który przed wojną był sprowadzany z okolic Nowego Tomyśla, gdzie chmiel udawał się doskonale, a tradycje jego uprawy sięgają XV wieku. Uchodźcy z południa, po wojnach husyckich zakładali tu plantacje na wzór czeski. Herb miasta Nowy Tomyśl pochodzący z 1798 roku ozdobiony jest kompozycją z chmielu. Na światowej wystawie chmielarskiej w 1851 roku chmiel z Nowego Tomyśla otrzymał „Grand Prix” i miano najlepszego w Europie, a rozwój tej gałęzi rolnictwa trwał nieprzerwanie do I wojny światowej. Najwięcej chmielu produkowano jednak w Czechach i Bawarii, gdzie są odpowiednie warunki klimatyczno-glebowe.

Pełną stabilizację osiągnięto dopiero około 1924 roku. Unowocześniono sprzęt, powstały nowe działy produkcyjne.

Potrzebną do produkcji wodę pobierano z dwóch studni. Starej, z 1903 r., uruchamianej na parę i elektryczność oraz nowej, z 1926 r., za pomocą elektryczności. W 1928 r. podłączono browar do miejskiej sieci wodociągowej, na wszelki wypadek. W browarze produkowano też wodę sodową i lemoniadę na maszynie „Allegro” o wydajności 600-800 butelek na godzinę.

Procesy produkcyjne około 1930 roku były już w znacznym stopniu zmechanizowane. Dla otrzymania pary produkcyjnej działały 3 kotły parowe, jako napęd ruchu używano maszyny parowej o sile 50 KM. Do chłodzenia w procesie produkcyjnym używano urządzeń chłodniczych typu „Linde”, które również wytwarzały sztuczny lód.

Posiadano już specjalny wagon-chłodnię, 6 samochodów ciężarowych, 9 platform z podwieszaczami do beczek, do ob-



Park samochodów ciężarowych z lat dwudziestych w browarze.

sługi których utrzymywano 37 koni (12 w Zielonej Górze, a 25 w składnicach i rozlewniach terenowych).

W pierwszych 30 latach działalności, w browarze zmieniło się 7 majstrów-piwowarów, dopiero gdy w 1903 r. funkcję tę objął Richard Forgger, przerwał to, pracując do lat 30-tych.

Zatrudnienie urzędników i robotników oraz pracowników sezonowych wynosiło w Zielonej Górze około 100 osób, a w podległych składach i rozlewniach w sąsiednich miastach około 30 osób.

Produkcja piwa w okresach:

1898/1899	23.480 hl
1913/1914	34.536 hl
1924/1925	24.325 hl
1928/1929	35.030 hl

O działalności browaru w latach 1930-1945 zachowało się niewiele informacji. Wiadomo, że nieczynna w tym okresie była słodownia. Ostatnia informacja o jej działalności pochodzi z 1928/1929 r., kiedy przerobiono 19.000 cetnarów jęczmienia na sód. W następnych latach sód sprowadzano, a produkcja piwa została ograniczona. Firma, podobnie jak wiele innych odczuwała wówczas skutki wielkiego światowego kryzysu ekonomicznego. Po okresowej poprawie koniunktury w 2 połowie lat 30-tych, wybuch II wojny światowej ponownie odbił się niekorzystnie na interesach zielonogórskiego browaru.

Ostatnim przedwojennym dyrektorem browaru był od 1927 r. Johannes Otte. Mieszkał on na terenie zakładu we frontowym budynku, w którym mieszczą się obecnie biura dyrekcji przedsiębiorstwa. Urzędował zaś, według ówczesnej książki telefonicznej, pod numerem telefonu 215.

Nadeszła wojna i przełomowy rok 1945. Z ustnych przekazów niemieckich wynika, iż przed nadeściem frontu J. Otte otrzymał od władz polecenie wywiezienia do Berlina dokumentacji firmy, receptur itp. oraz - w celu zabezpieczenia tych materiałów - pozostania w stolicy upadającej III Rzeszy. Pomimo to powrócił do Zielonej Góry, aby nie rozłączać się w tych dramatycznych czasach z rodziną. Spotkały go szkany ze strony gestapo, a nawet aresztowanie i przymusowe przewiezienie do Berlina w początkach lutego 1945 r. Jego rodzina wkrótce podzieliła los niemieckich uciekinierów. Córka mieszka do dzisiaj w Kolonii.

W czasie działań wojennych browar, podobnie jak całe miasto, nie odniósł poważniejszych zniszczeń.

Jadwiga i Alfons Kolibabkowie

LITERATURA

Bergschlossbrauerei u. Malzfabrik
C.L.Wilh. Brandt Aktiengesellschaft
Gruenberg i. Schles.

KRONIKA PIONIERÓW

ORGANIZACJA PIONIERÓW

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA PIONIERÓW ZIELONEJ GÓRY

„Członkiem Stowarzyszenia może być każdy, kto osiedlając się w Zielonej Górze na stałe w latach 1945-1947 był osobą pełnoletnią i zamieszkuje w Zielonej Górze dotychczas” - czytamy w statucie organizacji, wydanej w 1991 r. z Towarzystwa Przyjaciół Zielonej Góry. Wśród celów jej działalności znajdujemy natomiast m.in. integrację środowiska pionierów i ich udział w życiu społecznym miasta, udzielanie sobie wzajemnej pomocy, zbieranie wspomnień, pamiętek, fotografii i dokumentów z pierwszych lat po II wojnie światowej oraz udostępnianie tych zasobów historykom, zainteresowanym instytucjom, i szczególnie - młodzieży. Na spotkaniu z przedstawicielami Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry zadaliśmy pytanie: w jaki sposób realizowane są wspomniane zadania oraz jakie korzyści osiągają z tego członkowie?

Najwyższą władzą SPZG jest Walne Zgromadzenie, zwoływane co 4 lata. W okresie pomiędzy zgromadzeniami na czele organizacji stoi Zarząd, który zbiera się raz w miesiącu dla omówienia bieżących spraw. Członkowie Zarządu pełnią też dyżury w siedzibie Stowarzyszenia w zielonogórskim Ratuszu (w poniedziałki, wtorki i środy od 10⁰⁰ do 12⁰⁰ w pokoju 18). Tutaj też przyjmowani są do Stowarzyszenia nowi członkowie, wydawane są legitymacje, gromadzi się składki i prowadzi księgowość. Obowiązki Prezesa pełni obecnie p. Helena Magalas.

Działalność merytoryczna skupia się w dwóch sekcjach: Historycznej, na czele której stoi p. Maria Gołębiowska oraz Socjalno - Bytowej, której przewodniczy p. Regina Maksymowicz. Funkcje kontrolne spełnia Komisja Rewizyjna, której przewodniczącą jest p. Urszula Wawer.

Sekcja Historyczna wzięła na siebie prace dokumentacyjne, popularyzatorskie i oświatowe. Liczy obecnie 19 osób, a ośrodkiem jej działań stała się utworzona w 1993 r. Sala Wspomnień w Ratuszu. Tu przechowywane są cenne zbiory pionierskie (część jest ekspozycyjna - warto tę wystawę zobaczyć!). Tutaj też - w każdy trzeci piątek miesiąca - odbywają się wspomnieniowe spotkania w gronie pionierów oraz z zaproszonymi gośćmi ze świata nauki i kultury. Bywali na nich m.in. historycy: Joachim Benyskiewicz, Władysław Korcz, Jerzy Piotr Majchrzak, Hieronim Szczegóła, Tadeusz Dzwonkowski, historyk sztuki - znawca zabytków zielonogórskich - Stanisław Kowalski, plastyk, twórca projektu sztandaru SPZG Zenon Polus, b. kurator Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze Henryk Batur, Maria Mania z ZNP, lekarze: Bohdan Jodłowski z żoną Jadwigą z Serafińskich, ś.p. Stanisław Pytlewski czy p. Józef

Orliński ze Stowarzyszenia Maryjnego. Niekiedy w toku tych spotkań dochodzi do ciekawych i pożytecznych dyskusji, jak np. w czasie prezentacji przez prof. H. Szczegółę książki o znanych zielonogórzanach XIX i XX w. Znający z własnych przeżyć dzieje miasta po 1945 r., a także posiadający wiele cennych relacji i dokumentów pionierzy zawsze mogą wnieść wiele nowych faktów i ocen do ustaleń badaczy i publicystów. Służyć temu celowi stara się także nasze pismo, wydawane właśnie przez Sekcję Historyczną.

Codziennie od 11⁰⁰ do 17⁰⁰ (w niedzielę od 11⁰⁰ do 14⁰⁰) w Sali Wspomnień pełnią dyżury członkinie Sekcji, udostępniając ekspozycję i zbiory, służąc informacją i pomocą wszystkim zainteresowanym. Obowiązek ten z wielką sumiennością spełniają panie: Zofia Anuszewska, Stanisława Dyra, Maria Gołębiowska, Leokadia Grzybek, Jadwiga Kolibabka, Aleksandra Piłat, Helena Piłat, Anastazja Szubert, Helena Wierzbicka. Do działaczy Sekcji Historycznej należeli też nieżyjący już: Halina Bogaczyk, dr Albin Bandurski, Bernard Blum, Eleono-



Spotkanie Sekcji Historycznej Pionierów w 1993 r.

ra Garbarczyk, Mikołaj Mesza, Władysław Ceniak, Władysław Nasiadek.

Sala Wspomnień służy też okolicznościowym spotkaniom, organizowanym przez Sekcję Historyczną dla członków Stowarzyszenia z okazji Dnia Kobiet, świąt i Nowego Roku.

W planach działań Sekcji Historycznej znajdują się wycieczki, np. do skansenu w Ochli, Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie czy do Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Miałyby one łączyć cele poznawcze z rekreacyjnymi i integracyjnymi. Planowanie tego rodzaju imprez jest możliwe m.in. dlatego, iż działalność Sekcji jest dotowana przez Urząd Miejski. W jej strukturze działa też Komisja Młodzieżowa, skupiająca zainteresowanych przeszłością swojego miasta uczniów szkół podstawowych i średnich.

Ludzie z pokolenia pionierów są bardzo często ciężko doświadczeni przez los. Niekiedy całe pracowite, zawodowe życie nie pozwoliło im zabezpieczyć spokojnej, dostatniej jesieni, „trzeciego wieku”. Osobom najbardziej potrzebującym stara się pomagać Sekcja Socjalno - Bytowa. Jej członkowie odwiedzają chorych i samotnych. W uzasadnionych przypadkach Sekcja ta opiniuje wnioski do instytucji opieki społecznej o przyznanie zasiłków finansowych (przyjmowane są one w siedzibie Zarządu w Ratuszu - pokój 18), pomaga w pozyskaniu lekarstw i sprzętu rehabilitacyjnego, załatwieniu telefonu itp. Niekiedy wymaga to zachęcania i przekonywania zainteresowanych, wstydzących się swojej trudnej sytuacji. Najtrudniejsze - ze względów finansowych - jest zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych pionierów, żyjących np. w niewielkich lokalach z dziećmi i wnukami.

Pomimo wielu codziennych kłopotów, wynikających z trudnej sytuacji emerytów i rencistów w naszym kraju, członkowie

Stowarzyszenia odczuwają wielką potrzebę spotykania się, wspólnego bycia razem. Obok wspomnianych wyżej imprez w Sali Wspomnień, szczególnej okazji dostarcza organizowany corocznie przez Stowarzyszenie Dzień Seniora. Zaszczycają go swoją obecnością członkowie władz miejskich i przedstawiciele różnych środowisk miasta. Atmosfera tych spotkań jest odświętna, a zarazem rodzinna, przesycona zapachem domowych wypieków. Na niewielu już chyba zgromadzeniach podejmuje się takie zbiorowe śpiewy, jakie nieodmiennie intonuje p. Adam Chmielewski.

Udział środowiska pionierów Zielonej Góry w najnowszych dziejach miasta jest wyrazisty. Stąd naturalna potrzeba wspomnień i dokumentowania przeszłości. Pionierzy chcą też być obecni w bieżącym życiu społecznym, mieć rozliczne kontakty, spotykać się z młodzieżą. Ich Stowarzyszenie niewątpliwie stwarza takie możliwości.

Tomasz Nodzyński

Z działalności Zarządu SPZG

W 1996 r. odbyło się 10 spotkań Zarządu. Poruszane były sprawy bieżące i organizacyjne.

W styczniu opracowany został plan posiedzeń Zarządu.

Święto 3 Maja - poświęcenie sztandaru represjonowanych żołnierzy - górników. Uczestniczył poczet sztandarowy SPZG.

16.04. - odbyło się zebranie Sprawozdawcze za rok 1995-1996. Przyjęto uchwałę o podwyższeniu składek członkowskich z 2 zł do 5 zł.

7.06. - wystosowano pismo do Urzędu Miasta z wnioskiem o nadanie odznaczeń dla zasłużonych pionierów: Marii Gołębiowskiej, Stanisławy Pateckiej, Heleny Piłat, Aleksandry Piłat, Stefani Zawackiej, Heleny Wierzbickiej, Stanisława Prata.



Otwarcie Wystawy Robót Ręcznych Pionierów.

3.10. - Zarząd SPZG skierował do Rady Miejskiej prośbę o bezpłatne korzystanie z przejazdów autobusami MPK dla tych członków Stowarzyszenia, którzy nie ukończyli jeszcze 70 lat. Prośba dotyczy obecnie 50 osób.

20.11. - w Kasynie Wojskowym przy ul. Mieszka I odbyło się uroczyste spotkanie z okazji Dnia Seniora, połączone z promocją I numeru czasopisma „Pionierzy”. Przy tej okazji wiceprezydent miasta Mieczysław Łapanowski udekorował wspomnianych Pionierów Medalami Zielonej Góry 1945-1995.

9.01.1997 - Sekcja Historyczna zorganizowała w Sali Wspomnień spotkanie noworoczne z udziałem pionierów i wielu zaproszonych gości. Obecni byli m.in. wiceprezydent miasta Mieczysław Łapanowski, dyrektor Zielonogórskiego Parku Etnograficznego z siedzibą w Ochli Barbara Kołodziejka, dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej Maria Wasik i inni.

WNUKI PIONIERÓW

Z prac Komisji Młodzieżowej Sekcji Historycznej SPZG

Niniejszym tekstem otwieramy rubrykę młodzieży, współpracującej z organizacją zielonogórskich pionierów. O wstępne wiadomości na ten temat poprosiliśmy sekretarza Komisji Młodzieżowej, ucznia maturalnej klasy liceum ogólnokształcącego, Kubę Łysakowskiego. Kuba wywiązał się z pierwszego zadania dziennikarskiego w zgodzie z regułami serwisu prasowego: zwarto i konkretnie. A więc Komisja Młodzieżowa:

- ♦ powstała w 1992 r. przy Sekcji Historycznej SPZG
- ♦ skupia młodzież ze szkół podstawowych i średnich
- ♦ zapoznaje się z historią Zielonej Góry
- ♦ urządza spotkania z pionierami polskiego osadnictwa w mieście od 1945 r. oraz ze znanymi historykami
- ♦ obserwuje stan zabytków architektury i przyrody w mieście, prowadzi ich dokumentację fotograficzną
- ♦ pomaga w organizacji imprez pionierskich - wystaw, spotkań itp.
- ♦ pełni dyżury w Sali Wspomnień (pod opieką członków Sekcji Historycznej)
- ♦ współpracuje z Młodzieżową Radą Miasta
- ♦ uczestniczy w uroczystościach rocznicowych, związanych z historią miasta

Zapytaliśmy też o plan pracy na bieżący, 1997 rok.

W każdy piątek będziemy odbywać godzinne dyżury w Sali Wspomnień - zapowiada Kuba. Ponieważ dobrze znamy zgromadzone tu pamiętki, możemy prezentować je zainteresowanym. W czasie naszych posiedzeń oraz spotkań z zaproszonymi gośćmi (w każdy 2 i 3 piątek miesiąca) chcemy pogłębiać swoją wiedzę o mieście, w którym żyjemy. Zorganizujemy też wieczór poezji, poświęcony wierszom o Zielonej Górze. Wiosną wyjedziemy na 1-dniową wycieczkę do skansenu w Ochli. Działania nasze odnotowywać będziemy w kronice Komisji Młodzieżowej, zaś ich efekty zaprezentujemy we własnej rubryce na łamach czasopisma „Pionierzy”. Próbkę zamieszczamy poniżej...

KTO BY POMYŚLAŁ, ŻE...

W czasach, kiedy spóźnienia pociągów nie były codziennością, przypadki takie należały do niezwykłych. Tak było w 1903 r. na dworcu w Zielonej Górze, kiedy pociąg z Głogowa spóźnił się o prawie godzinę! Powodem był szok, jakiego doznał masywnista na wieść o tym, że został ojcem. Szok był potrójny,



Spotkanie Sekcji Historycznej Pionierów i Komisji Młodzieżowej z wiceprezydentem Andrzejem Kuśnierzem.

ZMARLI W KOŃCU 1996 R.

Stanisław Kaczmarek
Seweryna Pilarczyk

W 1997 R.

Kazimierz Zawadzki

gdyż na świat przyszedł trojaczki. Dzielnym kolejarz z wrażeń zemdlał na stacji w Bytomiu Odrzańskim. Stąd feralne opóźnienie. Gdyby dzisiaj pociągi spóźniały się tylko z takich powodów, musiałaby znacznie powiększyć się liczba obywateli... (wg J.P. Majchrzaka, *Na tropach dawnej Zielonej Góry. Opowieść o mieście*, Zielona Góra 1993)

LYK HISTORII

W 1926 roku dzieło H. Sienkiewicza *Quo vadis* stało się jedną z najbardziej poczytnych książek w Zielonej Górze. Stało się tak za sprawą bezprecedensowego wydarzenia kulturalnego, jakim był przyjazd na zaproszenie władz miejskich i towarzystwa muzycznego wybitnego polskiego kompozytora, Feliksa Nowowiejskiego. Uświetnił on w ten sposób wykonanie w dniu 3 XI 1926 swego oratorium, opartego na uhonorowanej Nagrodą Nobla powieści, w Kościele Najświętszego Zbawiciela. Warto dodać, że Nowowiejski w 1910 r. został usunięty z Rzeszy Niemieckiej, gdzie wykładał w Berlińskiej Akademii Muzycznej, za skomponowanie muzyki do „Roty” Marii Konopnickiej (wg J.P. Majchrzaka, *Na tropach dawnej Zielonej Góry. Opowieść o mieście*).

A TO CIEKAWE

Na dzisiejszej Alei Słowackiego mieścił się w latach międzywojennych tzw. „Luftbad”, czyli... „kąpiele powietrzne”. Obiekt składał się z piwiarni i otoczonego płotem „solarium”. Przybywały tu łaknące odpoczynku całe rodziny, przy czym panowie pozostawali przy piwie, zaś panie i dzieci, po przebraniu w stosownych kabinach, oddawały się kąpielom słonecznej na zapiaszczonym podwórzu, osłoniętym szczelnym płotem. Podobno miejsce to miało walory uzdrawiające (zob. „Dzieje jednej posesji”). Przybytek ten nie funkcjonował, niestety, już po wojnie...

UŚMIECH PROSZĘ...

-Panie pułkowniku, strzelec Kowalski się powiesił!!!

-Z melancholii...?

-Nie, z Baranowicz!

ZAGADKA Z TREŚCI POPRZEDNIEGO NUMERU:

Jak brzmiała nazwa pierwszej szkoły średniej w Zielonej Górze po II wojnie światowej, gdzie się ona mieściła i kto był jej pierwszym dyrektorem? Odpowiedzi prosimy przysyłać na kartach pocztowych na adres Redakcji

LIGA KOBIET

ZIELONOGÓRSKA ORGANIZACJA

Założycielką i przewodniczącą Ligi Kobiet w naszym mieście była Stefania Klementowska. W skład pierwszego zarządu weszły koleżanki: Irena Walentynowicz i Janina Ertner. Siedziba Zarządu Ligi Kobiet mieściła się przy ul. Jedności Robotniczej 67 (obecnie Jedności) i rozpoczęła swą działalność w 1946 roku w bardzo trudnych warunkach. Założycielka Ligi Kobiet z pełnomocnictwa Rządu nie szczędziła czasu i sił w pokonywaniu trudności, toteż szeregi organizacji rosły. Pierwsza konferencja LK w Zielonej Górze odbyła się w kwietniu 1948 r. z udziałem 40 członkiń.

Zarząd Miasta i Powiatu organizował w tym czasie koła terenowe i przy zakładach pracy, przygotowywał kobiety do pracy zawodowej i usługowej. Otworzył nawet własną szwalnię. Kobiety pod kierownictwem instruktorki nauczyły się szycia i świadczyły niezmiernie potrzebne wówczas usługi dla ludności. Zyski posłużyły częściowo na opłatę maszyn, a częściowo zasilili fundusze Zarządu.

W pierwszych latach po wojnie na Ziemiach Odzyskanych dotkliwie odczuwano brak rąk do pracy. Członkinie organizacji - aktywistki, niedziele i święta przeznaczaly na porządkowanie ulic miejskich, na których rosły chwasty, pomagały w czasie żniw, pracowały również przy wykopkach i sadzeniu ziemniaków w pobliskich PGR-ach.

W pierwszym dziesięcioleciu w tych pracach społecznych wyróżniły się koleżanki: Stefania Klementowska, Irena Walentynowicz, Irena Ertner, Lidia Frąckowiak, Justyna Kubicz, Anna Kucharska, Maria Wasieńska, Helena Wierzbicka, Irena Banaszak, Władysława Germata, Jadwiga Zaręba, Maria Bieniarz, Leokadia Zmudzińska i inne.

W latach 1946-1951 przewodniczącą Zarządu Miejskiego LK, a następnie członkiem Zarządu Powiatowego była Stefania Klementowska. W latach 1952-1953 pełniła ona funkcję przewodniczącej Wojewódzkiego Zarządu Ligi Kobiet, a potem przez szereg lat była członkiem Zarządu. Należy tu zaznaczyć, że pracowała też zawodowo. Wcześniej była deportowana do Związku Radzieckiego, gdzie pracowała najpierw w lesie jako robotnica, (a była z zawodu nauczycielką), następnie w szkole polskiej, później zaś w Domu Dziecka. Tam też pracowała społecznie jako przewodnicząca Rejonowego Zarządu Związku Patriotów Polskich. Do Polski Stefania Klementowska przybyła wraz z grupą 130 dzieci z Domu Dziecka Polskiego. Dzieci przekazała Ministerstwu Oświaty, a sama przyjechała do Zielonej Góry, gdzie mieszkał jej mąż Jan Klementowski.

W październiku 1950 Stefania Klementowska została skierowana przez władze szkolne na kurs przysposobienia zawodowego nauczycieli szkół średnich, który ukończyła z wynikiem bardzo dobrym, i od 1 sierpnia 1951 r. została zatrudniona w liceum ogólnokształcącym w charakterze nauczycielki języka polskiego. Pracując, podjęła 2-letnie studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Po ukończeniu tej uczelni w drodze awansu została przeniesiona do Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Zielonej Górze na stanowisko dyrektora. Była oddana pracy z uczniami dorosłymi, którym nie pozwoliła ukończyć młodzieżowej szkoły średniej. Na stanowisku dyrektora pracowała do chwili przejścia na emeryturę. Zmarła 12 maja 1985 r.

W drugim dziesięcioleciu istnienia Ligi Kobiet w Zielonej

Górze przewodniczącą Zarządu Miasta i Powiatu była Irena Walentynowicz, a sekretarzem Janina Bogucka. Przewodniczącą Zarządu Wojewódzkiego Elżbieta Duczmal, a sekretarzem Helena Kostrzyńska. Członkinie Zarządu i kół jeszcze z większym zapałem włączały się do pracy społecznej. Szczególnie opiekowały się dziećmi alkoholików, zaniedbanymi, biednymi, z marginesu społecznego. Współpracowały z inspektora-tem szkolnym, Społecznym Komitetem Przeciwalkoholowym, Specjalistycznym Wydziałem Zdrowia i dr Szatkowską. Organizowały zajęcia dla dzieci w czasie ferii w świetlicy Ligi Kobiet przy Placu Lenina (obecnie Pl. Pocztowy). W pracy tej pomagały uczennice Państwowego Liceum Pedagogicznego.

Członkinie z Zarządu Miejskiego LK zakładały nowe koła, przygotowywały odczyty na różne tematy, organizowały kursy kroju i szycia, kurs dobrego gotowania i racjonalnego żywienia rodziny. Wśród aktywistek wyróżniała się Irena Grygoriew, zasłużony pedagog, wychowawca młodego pokolenia, członkini LK od 1949 r. Do roku 1966 terenowe koła Ligi Kobiet istniały przy zakładach pracy, wśród nich wyróżniały się: koło przy MZBM (Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych), Polskiej Welnie, Zastalu i Lumelu, z przewodniczącą - Zofią Bębenek.

Przewodniczącą koła przy MZBM przez kilka lat była Helena Wierzbicka, sekretarzem Monika Pelc, a skarbnikiem Stanisława Dyra. Dzięki dobrej współpracy z Radą Zakładową mogłyśmy organizować kilka imprez w ciągu roku tj. Dzień Dziecka, Dzień Kobiet, Dzień Matki, a nawet zabawę sylwestrową. Zarząd tego koła organizował też kursy kroju i szycia we własnej świetlicy, mieliśmy bowiem należące do koła własne maszyny. Organizowałyśmy też wspólne wycieczki dla rodzin pracownic i członkiń Ligi Kobiet. Oprócz tego przygotowywałyśmy pogadanki, odczyty różnych specjalistów, zgadzaj- zgadule, konkursy oraz cykliczne badania ginekologiczne przeprowadzane przez Panią Doktor Szatkowską.

Przy Zarządzie Wojewódzkim Ligi Kobiet powstała Sekcja Kobiet Prawników, której przewodniczyła adwokat Irena Barszczewska-Kosik. Do podstawowych kierunków działania Sekcji Kobiet Prawników należały: udział w doskonaleniu systemu prawnego, tj. opiniowanie projektów aktów prawnych, zgłaszanie propozycji i wniosków do ewentualnych zmian w obowiązujących przepisach oraz podnoszenie kultury prawnej społeczeństwa.

Liga Kobiet Polskich posiadała uprawnienia w procesach karnych i cywilnych, i w związku z tym, mogła spowodować wszczęcie postępowania w sprawach o roszczenia alimentacyjne. Przedstawiciele organizacji mogli być pełnomocnikami w sprawach o ustalenie ojcostwa, alimenty oraz przysposobienie.

Przy Zarządzie Głównym Ligi Kobiet Polskich od 1958 roku działała specjalistyczna placówka: Komitet Gospodarstwa Domowego, którego odpowiednikami w terenie były ośrodki i poradnie, a zadaniem m.in. wydawanie materiałów dydaktycznych np. „Gospodarstwa Domowego” oraz programów kursów dla instruktorów gospodarstwa domowego.

W Zielonej Górze przy Zarządzie Wojewódzkim Ligi Kobiet działała również poradnia Gospodarstwa Domowego, która prowadziła kursy kroju i szycia, racjonalnego żywienia, organizowała różne pokazy i pogadanki.

Przełomowym momentem działalności organizacji kobiecej był VIII Nadzwyczajny Krajowy Zjazd Ligi Kobiet, który odbył się w dniach 28-29 XI 1981 r. Dokonano wtedy zmiany

nazwy organizacji na: Liga Kobiet Polskich, wniesiono poprawki do statutu, na mocy którego Liga Kobiet Polskich miała ponownie prawo organizowania kół w zakładach pracy oraz uchwalono nowy program działania.

Sięgając pamięcią do lat kiedy pełniłam społecznie funkcję przewodniczącej koła Ligi Kobiet przy Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych przypominam sobie, że nasza działalność nie ograniczała się jedynie do naszego zakładu, lecz prowadzona była także na rzecz środowiska, na rzecz rodzin w miejscu zamieszkania. Koło nasze według oceny Zarządu Miejskiego było najbogatszym kołem w Zielonej Górze, dorobiliśmy się odkurzacza, pralki, maszyny do szycia, i za niewielką opłatą wypożyczaliśmy te urządzenia do domów naszych członkiń. Organizowałyśmy prelekcje, odczyty, kursy kroju i szycia, wycieczki za miasto i wielkie imprezy z okazji 8 Marca, choinki dla dzieci, wieczorki taneczne w karnawale, a dochód umieszczaliśmy na książeczce PKO. Dbaliśmy o uświadamianie kobiet. Pamiętam jak z koleżanką Alchnicką stałyśmy w bramce przed poradnią dla kobiet i pilnowaliśmy żeby wszystkie nasze członkinie były przebadane ginekologicznie przez panią doktor Szatkowską.

Mogę stwierdzić, że pracowałyśmy społecznie na rzecz kobiety, jej domu i dziecka. Później, w Samorządzie Mieszkańców zajęłyśmy się problemami dzieci i młodzieży. Od 1971 do 1976 r., pracując społecznie w Komisji Młodzieżowej, następ-



nie w Sekcji d/s Wychowania, opiekowałyśmy się dziećmi z rodzin rozbitych, alkoholików i dziećmi zaniedbanymi przez rodziców. Zorganizowałyśmy dla nich świetlicę osiedlową przy ul. Jedności Robotniczej 67. Pełniłyśmy tam (Eleonora Garbarczyk, Jadwiga Marcola, Helena Wierzbicka, Barbara Kowalska) dyżury 4 razy w tygodniu od godz 17 do 20. Zyskałyśmy sprzęt sportowy i fundusze na działalność wśród młodzieży, która naprawdę potrzebowała opieki, i w naszej świetlicy znajdowała ciszę, bezpieczeństwo oraz kulturalną rozrywkę. Następnie zorganizowałyśmy Ognisko Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, które liczyło 70 osób i urządziłyśmy międzyosiedlowe zawody sportowe. Działo 12 drużyn: piłki siatkowej, nożnej, ręcznej, lekkoatletyczna, szachowa, brydża, tenisa stołowego i ziemnego. Byliśmy też na I Zlocie Ognisk TKKF nad jeziorem w Łochowicach. Wyjazd ten scementował tę młodzież jeszcze bardziej. Z zadowoleniem, jako kurator społeczny, obserwowałam postępy wychowawcze.

Opracowała

Helena Maria Wierzbicka

Miejska Biblioteka Publiczna w latach pionierskich

Czynne już w 1945 r. prywatne wypożyczalnie książek Alfonsa i Haliny Bogaczyków oraz Wiktora Rodowicza, a następnie również nieznanej z imienia p. Fedorowicz i Kazimierza Malickiego, spełniały ważną rolę w udostępnianiu w Zielonej Górze książek, których brak dotkliwie w tym czasie odczuwano, szczególnie na Ziemiach Odzyskanych. W odległej Wielkopolsce, gdzie żywe były tradycje działalności Towarzystwa Czytelni Ludowych, niemal niezwłocznie po wyzwoleniu spod niemieckiej okupacji, gromadzono ocalałe książki biblioteczne, aby możliwie szybko udostępnić TCL-owskie wypożyczalnie spragnionym lektury czytelnikom. W rezultacie już w 1945 r. reaktywowano działalność wielu bibliotek TCL.

W Zielonej Górze nie było czego reaktywować. Bibliotekę z księgozbiorem w języku narodowym należało stworzyć od podstaw, podobnie jak w setkach innych miast regionu północno-zachodniego. Naprzeciw silnie odczuwanej potrzebie stworzenia podstaw rozwoju krajowej sieci bibliotecznej wyszedł Dekret o bibliotekach, wydany przez Krajową Radę Narodową 17 kwietnia 1946 r. Dekret przygotowany został przez wybitnych specjalistów, którzy formułując jego postanowienia nawiązali do opracowanego w okresie międzywojennym projektu ustawy o bibliotekach. Struktura bibliotek publicznych podporządkowana została podziałowi administracyjnemu kraju i składać się miała z bibliotek gminnych, miejskich, powiatowych i wojewódzkich oraz punktów bibliotecznych - wypożyczalni książek z niewielkim księgozbiorem wymiennym, prowadzonych przez społecznych opiekunów. W pierwszej kolejności Ministerstwo Oświaty zaleciło organizowanie bibliotek powiatowych (PBP), a następnie bibliotek gminnych i miejskich. Organizatorami bibliotek powiatowych byli głównie nauczyciele, oddelegowani do tej pracy przez kuratoria.

W 1946 r. poznańskie kuratorium delegowało z Rakoniewic do Zielonej Góry Irenę Borowczakową, nauczycielkę, wraz z mężem Franciszkiem. Pan Franciszek objął obowiązki zastępcy inspektora oświaty w Starostwie Powiatowym, pani Irena przystąpiła natomiast do organizowania Powiatowej Biblioteki Publicznej. Do maja 1947 r. PBP nie dysponowała własnym lokalem lecz mieściła się w budynku Starostwa Powiatowego przy ul. Chrobrego; nie prowadziła własnej wypożyczalni, a jej działalność ograniczała się do organizowania punktów bibliotecznych w powiecie zielonogórskim.

W 1947 r. przydzielono bibliotece lokal w budynku przy ul. Jedności Robotniczej 45 (obecnie: Jedności). Był to - już nie istniejący - jednopiętrowy budynek mieszkalny z około połowy ubiegłego wieku, ceglany, z drewnianymi stropami.

W dwóch pokojach na piętrze, o powierzchni 53 m², umieszczono pracownię PBP, natomiast w dwóch pokojach na parterze wypożyczalnię miejską z magazynem książek. Całość wyposażono w drewniane, proste regały, ladę oraz pozostały niezbędny sprzęt.

Otwarcie biblioteki nastąpiło 3 maja 1947 r. W uroczystości wzięły udział miejscowe władze: Jan Klementowski - starosta, Mikołaj Mesza - burmistrz, a ponadto przedstawiciele partii politycznych i dość licznie zgromadzeni mieszkańcy miasta, w tym sporo młodzieży szkolnej. Z okna budynku na pierwszym piętrze wygłoszono okolicznościowe przemówienie, a ks. dziekan Kazimierz Michalski poświęcił lokal biblioteki.

Wypożyczalnia dysponowała zaledwie 25 m² powierzchni i jeszcze mniejszym magazynem książek, liczącym tylko 15 m². Jej „parametry” odpowiadały międzywojennemu standardowi przeciętnej biblioteki Towarzystwa Czytelni Ludowych w mieście powiatowym. Model takiej TCL-owskiej biblioteki tkwił zapewne w świadomości organizatorów zielonogórskiej wypożyczalni.

W wypożyczalni, od chwili jej otwarcia, zatrudniony został Władysław Borowczak, szwagier kierowniczki biblioteki, wynagradzany przez Zarząd Miasta; miasto przekazywało również fundusze na zakup księgozbioru dla nowo powstałej wypożyczalni miejskiej. Utworzenie wypożyczalni zapoczątkowało działalność Miejskiej Biblioteki Publicznej (MBP), która do schyłku 1948 r. podlegała kierownictwu PBP, a w 1949 r. usamodzielniała się. Jej kierownikiem został W. Borowczak.

W MBP stosowano tradycyjny system wypożyczania książek zza lada; o zasobach magazynu informował katalog alfabetyczny, a po pewnym czasie również systematyczny - dzieśiętny. Wypożyczalnia była otwarta przez 6 dni w tygodniu, w godz. od 10-12 i od 14-18. W stosunku do przedwojennej Stadtsbibliothek, udostępniającej książki dwa razy w tygodniu po dwie godziny, był to ogromny postęp.

W 1948 r., w pomieszczeniu na piętrze o powierzchni 38 m², otwarta została czytelnia czasopism, dla której w 1949 r. prenumerowano 24 tytuły czasopism społeczno-kulturalnych, literackich, popularnonaukowych, a także pism dla kobiet i młodzieży. MBP kompletowała również zielonogórskie wydanie „Głosu Wielkopolskiego”, a następnie „Gazety Poznańskiej”.

20 lutego 1952 r. w budynku biblioteki, w niewielkim pokoju liczącym 22 m² (na parterze) otwarto oddział dla dzieci, nazywany również oddziałem młodzieżowym. Jego utworzenie usprawniło w dużym stopniu udostępnianie księgozbioru młodocianym czytelnikom. Można dodać, że oddział młodzieżowy MBP był pierwszą tego rodzaju placówką w woj. zielonogórskim. Już wkrótce jego zbyt mały lokal przestał odpowiadać potrzebom biblioteki, jednak starania W. Borowczaka o uzyskanie lepszych warunków do pracy z dziećmi nie odniosły skutku.

Utworzenie w 1950 r. w Zielonej Górze siedziby województwa w niczym nie zmieniło sytuacji biblioteki. W 1951 r. merytoryczny nadzór nad działalnością MBP przejęła nowo po-

wstała w Zielonej Górze Wojewódzka Biblioteka Publiczna, wyręczając w tym WBP w Poznaniu. Miało to jednak znaczenie wyłącznie formalne, gdyż nieustabilizowana i niefachowa kadra instruktorów zielonogórskiej WBP nie miała żadnego wpływu na pracę Miejskiej Biblioteki Publicznej.

W pierwszych latach działalności biblioteki jej księgozbiór w niewielkim stopniu odpowiadał potrzebom miasta, które już w 1947 r. liczyło 25 820, a w 1950 r. ponad 31 tysięcy mieszkańców. W końcu 1947 r. MBP posiadała zaledwie 328 wol. własnych książek, a w roku 1948 jej księgozbiór powiększył się tylko o niespełna 300 jednostek, osiągając 629 wol. W tym czasie wypożyczalnia komercyjne dysponowała większymi zasobami książek: „Dom Słowa Polskiego” Bogaczyków posiadał w 1947 r. ponad 2 tysiące książek, a wypożyczalnia kierowana przez K. Malickiego 1 200 wol. (w 1948 r.). Na szczęście MBP mogła korzystać z kilkutysięcznego księgozbioru Biblioteki Powiatowej, przeznaczonego do punktów bibliotecznych. Dopiero w 1949 r. MBP zgromadziła 2 839 wol., stając się największą biblioteką w mieście.

W latach 1950-1954 scentralizowano zakup książek dla bibliotek publicznych. Narzucony arbitralnie bibliotekom system zakupu nowości wydawniczych, uwarunkowany politycznie i nie liczący się z rzeczywistymi potrzebami czytelników, wypaczył strukturę księgozbioru MBP. Poza przydziałami, MBP prowadziła jednak, w pewnym zakresie, zakupy własne książek, dostosowane do potrzeb i zainteresowań czytelników. Tym niemniej spośród 12 769 wol., jakie w tych latach włączono do zbiorów biblioteki, które w 1954 r. osiągnęły liczbę 15 608 wol., znaczną ich część stanowiły pozycje zbędne, w związku z czym po 1956 r. poddane zostały selekcji.

W strukturze zbiorów MBP zdecydowanie przeważała literatura piękna polska i obca. W oddziale dla młodzieży udostępniono młodocianym czytelnikom 2 040 wol. dziecięcej beletrystyki; dbano, aby w odpowiedniej ilości egzemplarzy gromadzić lektury szkolne, co nie zawsze jednak było możliwe ze względu na ograniczenia budżetu i nakładów książek. W dziale piśmiennictwa niebeletrystycznego preferowano popularne opracowania z dziedziny literaturoznawstwa, historii, kultury oraz popularyzatorskie wydania z innych dziedzin wiedzy i umiejętności.

W okresie ośmioletniej działalności biblioteki krąg zielonogórzan korzystających z jej zbiorów stale się poszerzał. Już w 1947 r. w ciągu niespełna ośmiu miesięcy MBP wypożyczyła 12 154 wol. 593 czytelnikom (księgozbiór dopożyczono z PBP), a w 1948 r. 968 czytelników wypożyczyło ponad 30 tysięcy książek. Przed połączeniem MBP z Wojewódzką Biblioteką Publiczną, co nastąpiło w 1955 r., Biblioteka Miejska udostępniła 96 345 wol. 4 157 czytelnikom.

Wśród wypożyczanych książek dominowała literatura piękna dla dorosłych (74,4% w 1952 r., 61,1% w 1954 r.) oraz literatura dla dzieci (12,9% w 1952 r. i 26,0% w 1954 r.). Wypożyczenia piśmiennictwa niebeletrystycznego osiągnęły w tym samym czasie wskaźnik 12,7% w 1952 r. i 13,7% w 1953 r. Przeciętnie mieszkaniec Zielonej Góry wypożyczał rocznie od 20,5 do 31,7 książek.

W latach 1953 i 1954 ilość czytelników na 100 mieszkańców Zielonej Góry wynosiła odpowiednio 11,2% oraz 11,1% i była nieco wyższa od średniej krajowej, która kształtowała

się w tym czasie na poziomie 9,8 i 10,9% mieszkańców kraju. Zielonogórzanin wypożyczał przy tym znacznie więcej książek w ciągu roku niż przeciętny czytelnik w kraju, bo powyżej 20 wol., gdy wskaźnik ogólnopolski kształtował się znacznie poniżej granicy 20 wol., a tylko wyjątkowo w 1952 r. osiągnął przeciętną wynoszącą 20,7 wol. Warto dodać, że wyniki te uzyskano pomimo gorszego niż przeciętnie w kraju zaopatrzenia zielonogórskiej biblioteki w książki.

Nieodpowiednie warunki lokalowe, ciasnota, nie sprzyjały rozwijaniu przez MBP szerszej działalności kulturalnej. Ograniczano się do niewielkich, okolicznościowych ekspozycji książek organizowanych z okazji jubileuszy literackich, świąt narodowych i państwowych oraz wydarzeń politycznych.

Większe wystawy książek biblioteka organizowała sporadycznie na zewnątrz MBP, głównie w księgarni „Domu Książki” przy ul. Żeromskiego, przy współudziale właśnie księgarzy. Okazję ku temu stwarzały obchody „Tygodnia Oświaty”, nazwanego później „Tygodniem Oświaty, Książki i Prasy”.

Początkowo jednoosobowa obsada MBP stopniowo zwiększała się w miarę rozbudowy struktury biblioteki i poszerzania kręgu jej czytelników. W 1954 r. biblioteka zatrudniała 4 pracowników. Władysław Borowczak, współorganizator MBP, nieprzerwanie od 1 stycznia 1949 r. sprawował obowiązki kierownika biblioteki, aż do czasu jej połączenia w 1955 r. z Wojewódzką Biblioteką Publiczną. Zarówno pracowniczki, jak i kierownik biblioteki, posiadali wykształcenie podstawowe, uzupełnione - nie w każdym przypadku - na krótkoterminowych kursach bibliotekarskich. Osoba W. Borowczaka stabilizowała działalność biblioteki, która funkcjonowała nieprzerwanie, bez wstrząsów, wykorzystując w pełni skromne warunki lokalowe i osiągając wyniki lepsze od przeciętnych w kraju.

Dzieje MBP wiążą się ściśle z działalnością rodziny Borowczaków: Irena - kierowniczka PBP, była organizatorką wypożyczalni MBP, a pomagali jej w zagospodarowaniu budynku biblioteki przy ul. Jedności Robotniczej mąż Franciszek i szwagier, Władysław Borowczak, który jako kierownik biblioteki rozwinął i usprawnił jej organizację.

Biblioteka wypełniła niewątpliwie dobrze swoje zadanie jako dystrybutorka beletrystyki, książek dla dzieci i młodzieży oraz - w mniejszym stopniu - piśmiennictwa popularnonaukowego. Potrafiła pozyskać ponad 4 tysiące czytelników, można więc przyjąć, że książka biblioteczna docierała niemal do co drugiej rodziny w mieście. To stwierdzenie pozwala zrozumieć, jak znaczną rolę MBP odegrała w repolonizacji Zielonej Góry i integracji jej mieszkańców.

Grzegorz Chmielewski

Opracowano na podstawie materiałów źródłowych przechowywanych w Archiwum WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze oraz publikacji: Z. Chmielewska: Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze 1947-1972. Prz. Lubus. 1972 nr 2 s. 31-44; Publiczne Biblioteki Powszechne Województwa Zielonogórskiego. Informator statystyczny. (Rocz.). Stan w dniu 31 XII 1974 oraz dane o działalności WiMBP w latach 1947-1972. Oprac. L. Dzieżyc. Zielona Góra 1974 s. 71-92.

Zielonogórskie Zeszyty Muzealne

Jestem głęboko przekonany, że pod jednym względem Zielona Góra wyróżnia się spośród wielu podobnych miast w Polsce. Nie mając oficyny wydawniczej udało się, od powstania Lubuskiego Towarzystwa Kultury (1957), przez wiele następnych lat opublikować w Zielonej Górze niemało różnego rodzaju prac: książek, czasopism, prasy, z jedną w tych latach „Gazetą Zielonogórską”, jako pismem lokalnym. Dzięki wysiłkowi wielu działaczy społecznych, spośród których na szczególne wyróżnienie zasłużył sobie niedawno zmarły w wieku 91 lat, wieloletni prezes Lubuskiego Towarzystwa Kultury dr Wiesław Sauter, udało się po przełamaniu wielkiej liczby różnego rodzaju trudności wydanie pierwszego tomu „Rocznika Lubuskiego” (1959), jako organu LTK. Był to periodyk popularnonaukowy, który po szczegółowych konsultacjach z uczonymi poznańskimi stał się wyrazicielem nowych tendencji w ruchu społeczno-kulturalnym nadodrzańskiego regionu. W ślad za Lubuskim Towarzystwem Kultury poszły wnet inne instytucje, przez swoje publikacje ujawniające rozbudzoną żywotność. Do tych instytucji zaliczyć trzeba przede wszystkim Muzeum Regionalne, które w latach 1969-1978 wydało sześć tomów „Zielonogórskich Zeszytów Muzealnych”, które obok „Rocznika Lubuskiego” zaprezentowało rozbudzony ruch umysłowy.

Mimo upływu lat - a może właśnie dlatego - dojrzał czas, aby bliżej zająć się muzealnymi zeszytami, aż do wysunięcia tezy co szybszego opracowania monografii tego ciekawego rocznika.

Treść wszystkich sześciu tomów, stanowiących dobrze pomyślaną, zwartą i logiczną całość uzasadniają podjęcie bodaj najbardziej syntetycznej analizy poszczególnych tomów. Sam spis treści sześciu roczników mógłby się stać punktem wyjścia szerokiej analizy poszczególnych artykułów i studiów, uzupełnianych przez „materiały”, zamieszczane w muzealnych rocznikach.

Dla podkreślenia wartości „Zielonogórskich Zeszytów Muzealnych” warto przypomnieć najważniejsze artykuły i studia z poszczególnych tomów. Przypomnę, że podjęcie takiego zadania natrafia na podstawową trudność, wynikającą z poważnego bogactwa i obfitości tematów reprezentowanych przez znaczną liczbę autorów różniących się między sobą, ale tworzących równocześnie ciekawy zespół ludzi związanych z ideą przedstawienia najciekawszych tematów, wchodzących w program badań Muzeum Regionalnego.

Na szczęście już pierwszy tom (1969) uniknął zasklepienia się tematycznego dotyczącego wyłącznie problemu muzealnictwa. Do współpracy bowiem nad przygotowaniem „Zeszytów...” zostali zaproszeni, poza głównymi autorami rekrutującymi się spośród pracowników muzeum, historycy, etnografowie, historycy sztuki i socjologowie. Współpraca przedstawicieli kilku dyscyplin naukowych stała się jedną z najbardziej charakterystycznych znamion wszystkich tomów. Nie ulega wątpliwości, że takie wzbogacenie roli samych muzeów przyniosło nader interesujące rezultaty i nie pozostało bez wpływu na dalszy rozwój ruchu społeczno-kulturalnego Środkowego Nadodrza.

Weźmy pod uwagę pierwszy, wprowadzający do całości tematyki tomu pierwszego artykuł Tadeusza Banasika pt. „Determinanty społeczno-historyczne rozwoju muzeów”. Autor odwołuje się do warunków formowania się muzeów, od na poły lub całkowicie amatorskiego kolekcjonerstwa, aż do powstania instytucji oryginalnych muzeów. Tak zrodzone muzeum miało poważne znaczenie dla rozwoju kultury, ale nie jako zbiornicy pamiątek, chociaż i te ostatnie mogą tu znaleźć właściwą opiekę. Artykuł ma charakter programowy, wykazuje bowiem jak głęboko w stosunkach społeczno-historycznych tkwią korzenie narodzin muzeów. Nic więc dziwnego, że autor powołuje się na tak wybitne autorytety nauk społecznych, jak Stefan Czarnowski i Florian Znaniecki. Artykuł Banasika pozwala zrozumieć czym są muzea w kształtowaniu się świadomości historyczno-społecznej i jak wielką pracę mają do wykonania w tym zakresie. Z innych artykułów tomu pierwszego na uwagę zasługuje bogato ilustrowane studium D. Biernackiej pt. „Warsztat rzeźbiarski ołtarza z Gościszowic”. Ocalałe do dziś wspaniałe zabytki sztuki rzeźbiarskiej w kilku miejscowościach naszego regionu wskazują, że wszystkie one są autorstwa Miśtrza z Gościszowic, którego dzieła odegrały poważną rolę w rozwoju sztuki śląskiej w XVI wieku. Nie sposób jest omówić, nawet pobieżnie, pozostałe artykuły - autorstwa Jana Muszyńskiego - znanego historyka sztuki lub archeologów, którzy swą pracą wydajnie wzbogacili naszą wiedzę o pradziejach regionu (A. Kołodziejski, L. Dąbrowski, A. Marcinkian i M. Kaczowski). Już pierwszy tom „Zielonogórskich Zeszytów Muzealnych” przyjęty został przychylnie przez czytelników i oceniony pozytywnie przez pozostałą opinię społeczną. Okazało się bowiem, że tom I „Zeszytów...” swoim charakterem i treścią zaprezentował poważną publikację naukową na poziomie,

MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ

zielonogórskie zeszyty muzealne

II



ZIELONA GÓRA 1971

którego nie powstydziliby się prace poważnych ośrodków, znacznie bogatszych w tradycje naukowe.

Ten wysoki poziom tomu I nie był odosobnionym zjawiskiem. Konsekwentnie wszystkie pozostałe „Zeszyty...” utrzymywały ten sam poziom, wzbogacając wybitnie wciąż jeszcze niezbyt bogate piśmiennictwo nadodrzańskiego regionu.

Z tomu II na uwagę zasługują artykuły historyczne: W. Korcza „Specyfika osadnictwa na b. pograniczu wielkopolsko-lubuskim 1945-1948”; H. Dominiczaka „Osadnictwo i stosunki ludnościowe na obszarze powiatu zagańskiego w latach 1945-1950”; H. Szczegóły „Odbudowa życia gospodarczego na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1948”; B. Kresa „Z badań nad genezą i rozwojem uprawy winnej latorośli na terenie województwa zielonogórskiego”. Wszystkie wymienione artykuły historyczne były rezultatem bliższych zainteresowań historyków. Było to podyktowane potrzebami ówczesnego życia politycznego, gdy wszystkie siły społeczne zwracały uwagę na problemy Ziemi Odzyskanych.

W tomie II do artykułów historycznych zaliczyć należy z działu „Materiały”, pracę K. Marchelek „Z badań nad renesansową budową zamku w Siedlisku i jego tło historyczne”, omawiającą dzieje budowy zamku Karolat nad Odrą w majątku Jerzego Schönaicha, jednego z najbogatszych ludzi Śląska w XVI-XVII wieku, wielce przy tym zasłużonego w dziejach Bytomia Odrzańskiego. Do tej samej kategorii artykułów zaliczyć należy Judyty Gładkowskiej-Rzeczyckiej „Szkielet wojownika z Międzyrzecza”, odnoszący się do czasów Bolesława Krzywoustego. Z innych działów na wzmiankę zasługuje bogato ilustrowany artykuł J. Muszyńskiego „Ze studiów nad sztuką Ziemi Lubuskiej”, oraz B. Kołodziejskiej o „Związku czeladników garncarskich w Szprotawie w XVII wieku”. Uzupełniają tom II sprawozdania: K. Marchelek o działalności Muzeum Ziemi Lubuskiej w latach 1967-1968 i A. Kołodziejskiego z prac działu ochrony zabytków archeologicznych Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Rok 1972 przyniósł oczekującym czytelnikom tom III „Zeszytów...”. Dominującym rysem tego tomu jest nie tylko jego objętość (486 s.), ale przede wszystkim treść skoncentrowana na zagadnieniach archeologicznych. Po raz pierwszy zielonogórcy archeologowie mogli zdać relację ze swych zakrojonych na wielką skalę prac wykopaliskowych w różnych miejscowościach województwa zielonogórskiego. Z kolei, historyczny artykuł W. Korcza o tradycjach związków Wielkopolski z Ziemiami Zachodnimi, odwoływał się do najstarszych źródeł pisemnych, o żywej łączności Wielkopolski z terytoriami nadodrzańskimi, co odezwowało się żywym echem w latach powrotu Polski na ziemi nadodrzańskie.

W dwa lata po opublikowaniu tomu III ukazał się w roku 1974 tom IV, znacznie mniejszej objętości. Tom wypełnili swoimi artykułami archeologowie, historycy, etnografowie i administratorzy muzealni. B. Kołodziejska pisała o tradycjach i nowoczesności w ludowym rzemiośle Ziemi Lubuskiej oraz o zadaniach i potrzebach muzealnictwa etnograficznego w województwie zielonogórskim. Uzupełnieniem tomu IV są dwa artykuły historyczne: B. Kresa „Eksport wina gubińskiego w XV-XVIII wieku” i H. Dominiczaka „Przeobrażenia demograficzne w powiecie ślubickim w latach 1945-1970”.

Na koniec nie można nie zwrócić uwagi przy analizowaniu treści tomu IV na artykuł P. Niedźwiedzińskiego o roli gospodarczej myślistwa w Polsce północno-zachodniej w okresie wczesnofeudalnym. Autor stwierdza, że „myślistwo nie miało u Słowian wczesnośredniowiecznych tego znaczenia co rol-

nictwo lub hodowla, ale rolę jaką odgrywało niewątpliwie w pewnych okresach i na pewnych terenach jest znana i nie można pominąć tego, mówiąc o całokształcie spraw związanych z życiem i gospodarką ludzi omawianego okresu”.

Z kolei tom V „Zielonogórskich Zeszytów Muzealnych” ukazał się w roku 1976, w którym poza siedmioma artykułami odnoszącymi się do archeologii, pióra A. Kołodziejskiego, Kaczowskiego, Kwapińskiego i Marcinkiana znajdujemy artykuły historyczne: E. Dąbrowskiego „Zagadnienie początków Świebodzina”; W. Korcza „Zarys dziejów politycznych Świebodzina”; E. Gitasiewicz „Mennica wschowska w średniowieczu”; W. Korcza szkic o Joachimie Pastoriusie; P. Frankiewicz „Barokowe malarstwo ściennie w kościele pobernardyńskim we Wschowie” i H. Dominiczaka „Osadnictwo i stosunki ludnościowe w powiecie sulcińskim w latach 1945-1970” oraz artykuł etnograficzny B. Kołodziejskiej „Z badań nad tradycyjnym ubiorem ludowym Ziemi Lubuskiej”.

W sumie tom V jest świetną kontynuacją pierwszych tomów potwierdzającą dojrzałość naukową nie tylko środowiska muzealnego, ale i tych wszystkich, którzy zostali zaproszeni do współpracy.

Po upływie trzech lat ukazał się tom VI „Zeszytów...”, w nieco odmiennej szacie graficznej (zmniejszony format). Poza artykułem archeologicznym A. Kołodziejskiego „Z badań nad strukturą społeczno-gospodarczą ludności Środkowego Nadodrza w II połowie I tysiąclecia p.n.e.”, wymienić należy niezwykle ciekawy artykuł Leszka Gołdyki „Elementy struktury ludnościowej Zielonej Góry w latach 1945-1950”, który zanalizował skutki gwałtownego przyrostu ludnościowego Zielonej Góry w latach 1945-1949, wyrażającego się w liczbie 33 189 osób, co znacznie więc przewyższało stan z czasów panowania niemieckiego do roku 1945.

Interesujący przyczynek o losach jeńców wojennych w obszarach zagańskich stanowią rozważania T. Sojki o Stalagu VIII C, Stalagu Luft 3 z podaniem narodowości jeńców.

Tom VI jako ostatni z serii wydawniczej „Zielonogórskich Zeszytów Muzealnych” utrzymał się w zrodzonej tomiem I tradycji, polegającej na zapraszaniu do współpracy przedstawicieli różnych postaw i dyscyplin naukowych, dając czytelnikom dojrzałe studia.

Reasumując dotychczasowe rozważania na temat miejsca i roli „Zielonogórskich Zeszytów Muzealnych” w kulturze samej Zielonej Góry jak i całego Środkowego Nadodrza, nie można nie wyrazić żalu, że tak wartościowe i pożyteczne wydawnictwo zakończyło swój chlubny żywot tylko na sześciu tomach! Treść tych sześciu roczników zapowiadała ich dalszą pomyślną kontynuację, niestety, z powodu trudności finansowych nie spełnioną. Przez likwidację „Zeszytów...” uczyniono środowisku kulturalnemu niepowetowaną szkodę, której właściwie do dnia dzisiejszego nie naprawiono.

Muzealne zeszyty zasłużyły na wyczerpującą monografię, w której znaleźć się powinny badania ich wpływów na inteligentną opinię społeczną oraz na proces kształtowania się świadomości historycznej, ujawniającej się w postawach obywatelskich wszystkich światłych członków społeczności nie tylko regionalnej. Mam prawo powiedzieć, że „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne” dobrze przysłużyły się naszemu nadodrzańskiemu regionowi.

Władysław Korcz

Polskie dzieje Jędrzychowa

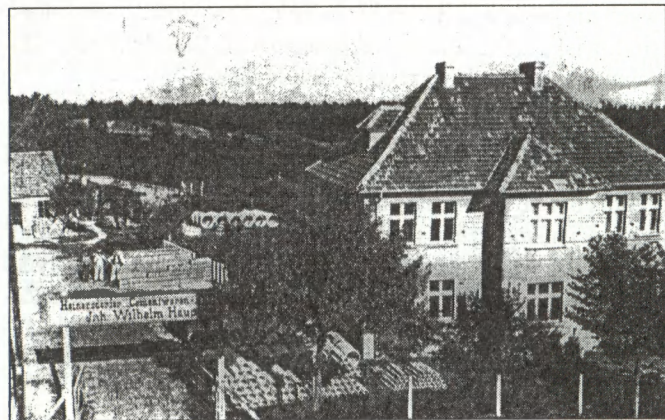
Jędrzychów został zdobyty przez wojska radzieckie w tym samym dniu co Zielona Góra, tj. 14 lutego 1945 r. W podmiejskiej wiosce o nazwie Heinersdorf mieszkało jeszcze kilkadziesiąt Niemców, przeważnie w starszym wieku.

Wiosną 1945 r. przybyli do Jędrzychowa (tak wtedy nazywano Jędrzychów) pierwsi polscy osadnicy, przeważnie z województwa poznańskiego. W tym okresie powstała też pierwsza komórka polskiej władzy. Był nią urząd sołtysa, który jednocześnie sprawował obowiązki posterunkowego Milicji w Heinersdorf. Obie te funkcje pełnił Walenty Pakuła, osadnik z poznańskiego, który również w swoim mieszkaniu i biurze (budynek nr 30 przy obecnej ul. Jędrzychowskiej) prowadził bar z napojami i zakąskami.

Jędrzychów liczył w tym czasie ponad 170 domów mieszkalnych, z których kilkanaście najstarszych było jeszcze krytych słomą. Kilkadziesiąt bardziej okazałych budynków przy obecnej ulicy Zawiszy Czarnego, Budowlanej, Słowiczej i częściowo Jędrzychowskiej zajmowali żołnierze Armii Czerwonej. Domy te ogołocali z cenniejszych sprzętów (rowery, dywany, meble), które zamieniali u Polaków na bimber. Również za wszelkie usługi rzemieślnicze płacili tym, co mieli do zbycia w domach.

Latem 1945 r. przybyli pierwsi repatrianci z Buga (tak wówczas ich nazywano), przeważnie z Bukowiny radzieckiej. Zajmowali oni wolne domy niemieckie, których jeszcze w tym czasie było kilkadziesiąt. Procedura zajmowania wolnych domów była wtedy bardzo prosta. Wybrany numer domu zgłaszano do sołtysa, który wydawał zaświadczenie stwierdzające, że ten dom jest nieobsadzony (kserokopia zaświadczenia). Z takim zaświadczeniem należało zgłosić się do PUR-u (Polski Urząd Repatriacyjny), ażeby zalegalizować zajęcie wybranego domu.

Wiosną 1946 r. żołnierze radzieccy opuścili większość zajmowanych domów. Część z nich zajęli repatrianci dotychczasowi i nowo przybyli. Pierwsze miesiące i lata polskiego Jędrzychowa nie były łatwe. Większość mieszkańców zajmowała się rolnictwem. Ludzie trzymali inwentarz żywy w mieszkaniach, gdyż grasujące bandy wykradały nocą z obór wszystko, co było żywe. Tylko nieliczni mieszkańcy dojeżdżali do Zielonej Góry do pracy rowerami.



Niemiecki zakład betoniarzski przy obecnej ul. Jędrzychowskiej, przez teren zakładu przebiega obecnie ulica Jęczyńska.

1 września 1945 r. rozpoczęto zajęcia szkolne w Jędrzychowie w budynku nr 27 przy obecnej ulicy Jędrzychowskiej, gdyż budynek szkoły niemieckiej był jeszcze zajęty przez żołnierzy radzieckich.

Organizatorami szkoły były nauczycielki Helena Woronowicz i Michałina Zielińska. Do klas I-IV zgłosiło się wówczas 42 dzieci w wieku 7-16 lat. Dopiero zimą 1946 r. zajęcia szkolne przeniesiono do właściwego budynku szkolnego przy obecnej ulicy Kąpielowej.

Właściwa nazwa Jędrzychowa i Chynowa została prawnie uregulowana i określona przez 262 Rozporządzenie Ministrów: Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z dn. 12 listopada 1946 r. Monitor Polski nr 142 – Łódź 16 XII 1946 r.

Nazwa polska	przypadek II przymiotnik	powiat	dawna nazwa
Jędrzychów	jędrzychowski	zielonogórski	Heinersdorf
Chynów	chynowski	zielonogórski	Kühnau

W latach 1955-1961 Jędrzychów był administrowany przez Gromadzką Radę Narodową w Jędrzychowie, która obejmowała swym zasięgiem tylko teren tej miejscowości. Do 1955 r. Jędrzychów wchodził w skład gminy Racula. Przewodniczącą GRN w Jędrzychowie przez cały okres jej istnienia była Rozalia Zawadzka. Miała ona też wszystkie uprawnienia urzędu stanu cywilnego. Siedziba GRN mieściła się w obecnym budynku nr 38 przy ulicy Jędrzychowskiej. Tam też przez krótki okres 1955-1956 r. miał siedzibę Urząd Pocztowy – Jędrzychów.

Przełomowy okres w dziejach Jędrzychowa nastąpił z dniem 1 stycznia 1962 r., kiedy to zapadła decyzja o włączeniu go w obszar miasta Zielonej Góry.

Wtedy też zaistniała potrzeba nadania nazw 19-tu ulicom, dotąd wiejskim. Zadanie takie otrzymał od władz miasta dotychczasowy przewodniczący Gromadzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, autor niniejszego artykułu. Wyruszył więc z mapą Jędrzychowa w teren.

Ulicę, na której zobaczył wierzbę nazwał Wierzbową, na której rosły maki nazwał Makową, a tam gdzie rosło zboże Zbożową... Główną ulicę na pamiątkę byłej wsi Jędrzychów nazwał Jędrzychowską.

Podobnie działo się z ulicami w Chynowie, lecz gdy dowiedziano się, że Jędrzychów będzie miał ulicę Jędrzychowską, szybko przemianowano jedną z ulic na Chynowską.

Przy intensywnej rozbudowie Jędrzychowa w okresie jego przynależności do miasta, nastąpiło dalsze nadawanie nowym ulicom nowych nazw.

Powstały nazwy 15-tu ulic kwiatowych, od nazwy ulicy Makowej i 5 nazw ulic różnych zbóż, od ulicy Zbożowej.

W ostatnim okresie przybyło osiedle z nazwami 9-ciu ulic bajkowych oraz będące w budowie osiedle z 11-oma ulicami o nazwach kamieni szlachetnych.

Położenie Jędrzychowa na terenie o falistej konfiguracji, otoczonego pięknymi lasami, zdecydowało o tym, że wybudowano tu setki nowych domów mieszkalnych typu willowego. Wokół starego Jędrzychowa powstały nowe, odpowiednio ponumerowane osiedla.

Jędrzychów stanowi też obecnie największy w województwie teren kilku tysięcy działek ogrodniczych zasilanych własnymi ujęciami wody oraz energii elektrycznej.

Dziś Jędrzychów z całą swoją infrastrukturą stał się małym miastem w wielkim mieście, jakim jest Zielona Góra.

Materiał zebrał i opracował

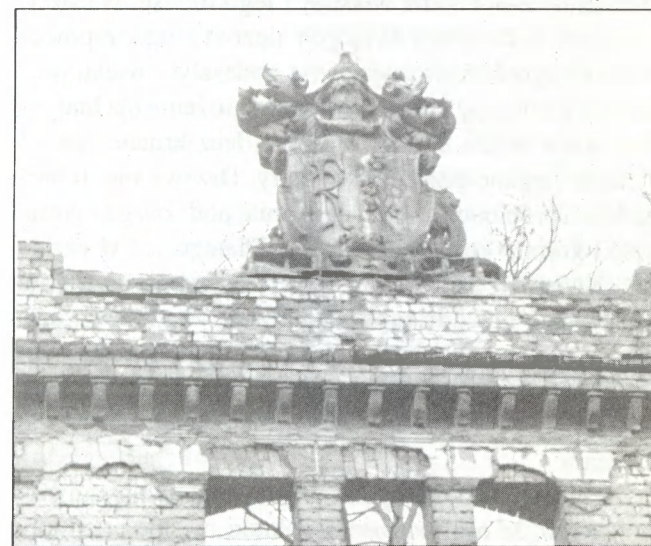
Roman Wiatrowski

Zielona Góra, styczeń 1997 r.



Zespół pałacowo-parkowy we wsi Zatonie

Wies jest typową ulicówką usytuowaną wzdłuż potoku Brzeźniak spływającego do Śląskiej Ochli. Zatonie należało od XIV w. do 1646 r. do znanego rodu łuzickiego Kietliczów, potem do 1757 r. do Unruhów, którzy w latach 1685-1689 zbudowali barokową rezydencję. Następni właściciele pałacu i otaczającego pałac terenu zmieniali się często. W roku 1807 włości przeszły na własność księżny zagańskiej Doroty Talleyrand i



Ruiny pałacu w Zatoniu – widok obecny.

Fot. Leszek Krutulski-Krechowicz

W czym pije się piwo?

Zanim zajmujemy się teraźniejszością wypada sięgnąć i tym razem do bogatych tradycji. Naczynia przeznaczone do picia piwa przeszły bowiem wielką metamorfozę, począwszy od glinianych, poprzez rogi bizona, kamionkowe kufle, srebrne kufle, aż do różnego rodzaju szkła. Nasi przodkowie wykazywali wiele pomysłowości i fantazji w ich wytwarzaniu. Niektóre z nich, prawdziwe dzieła sztuki, znajdują się już tylko w muzeach (słynne muzeum piwa w Dortmundzie, muzea czeskie, belgijskie).

SUMEROWIE - ojcowie sztuki piwowarskiej - wyrabiali pierwsze naczynia do picia piwa w kształcie dużej płaskiej czarki, z której pili się trzymając oburącz. Z czasem forma ta uległa zmianie, zaczęto produkować kufle różnej wielkości, puchary, pojawiła się przy nich nóżka, ucho, przykrywką. Zmieniały się również materiały do produkcji naczyń. Wśród najstarszych godne wymienienia są naczynia z rogów bizona lub byka, nierzadko oprawione w srebro lub złoto. Z takich naczyń pili Galowie, ale znane były również Nordykom. Ich puchary miały przeważnie pojemność 2, 3, 5 a nawet 8 litrów. Podczas biesiad pito z jednego rogu podając sobie kolejno. Wielkość rogu i jego oprawa świadczyły o wartości myśliwego i jego pozycji społecznej. Poza tymi ogromnymi były też małe „osobiste”, które mężczyźni przyczepiali do pasa lub na długim pasku przerzucali przez ramię.

Naczynia z palonej gliny wyrabiali już Galowie. W średniowieczu zaczęto je zdobić, natomiast dopiero w okresie renesansu sztuka zdobienia rozkwitła w pełni.

przez 70 lat należały do dóbr książęcych. Z inicjatywy księżny zagańskiej pałac został przebudowany i otrzymał formę klasycystyczną. W 1945 r. pałac uległ spaleniowi i do dziś pozostaje w ruinie. Nadal niestety brak jegospodarza, który podjąłby się odbudowy. Poza pałacem do zespołu należy oranżeria i budynki gospodarcze. Oranżerię obok pałacu wybudowano w połowie XIX w., a w drugiej połowie tego wieku przebudowano ją, nadając kształt neoklasycystyczny. Podobnie jak pałac, po spaleniowi pozostaje w ruinie.

Zespół pałacowy otacza park o powierzchni około 30 ha z licznymi okazami drzew rodzimego i obcego pochodzenia. Rosną tu dęby, buki, klony, graby w wieku 130-150 lat. Z drzew obcego pochodzenia spotykamy tulipanowce, sekwoje, igliczne trójgłowe sosny wejmutki i inne. Występuje także wiele rzadkich roślin zielnych i krzewów.

W Zatoniu można obejrzeć ruiny kościoła wzniesionego w XIII w. Po pożarze w XIX w. nie został odbudowany i pozostaje jako trwała ruina.

W pobliżu zespołu pałacowo-parkowego znajduje się sklep, gdzie można zaopatrzyć się w artykuły spożywcze.

Do Zatonia i z powrotem są dogodne połączenia autobusami MKZ linii „33” (przez Drzonków) i PKS (kierunek Kożuchów przez Studzieniec). Można także dojechać rowerem po dobrze utrzymanych drogach asfaltowych (15 km). Ciekawe i godne polecenia jest dojście piechotą z Kiełpina szlakiem turystycznym koloru niebieskiego przez rezerwat „Zimna Woda” (6 km). Jest to szlak okrężny wokół Zielonej Góry.

Rezerwat „Zimna Woda” jest typu florystyczno-leśnego i znajduje się na terenie zabagnionego obniżenia. Stanowi go fragment lasu olszowego w wieku ponad 110 lat z domieszką brzozy, jesionu, sosny, buka i dębu.

Pieszko można dojść również z Drzonkowa (ze środkowego przystanku MKZ linii „33”) szlakiem turystycznym koloru czarnego (5 km) lub z Niedoradza szlakiem turystycznym koloru niebieskiego (7 km).

Do Kiełpina można dojechać autobusem PKS, a do Niedoradza pociągami lub autobusem PKS.

Jerzy Łatwiński

W tym też okresie zaczęto wytwarzać naczynia z kamionki, porcelany, srebra, cyny, brązu, kryształu i wreszcie ze szkła. Fantazja w zdobieniu nie miała granic. Zależnie od materiału naczynia malowano, srebrzono, zdobiono różnymi motywami począwszy od kwiatów, roślin, poprzez scenki rodzajowe, biblijne, motywy baśniowe itp. Naczynia miały różne kształty: proste i fantazyjne, wysmukłe i pękate, często w formie zwierząt, ptaków, chimery itp. Niektóre z nich, np. angielskie wyrabiane z porcelany, miały umieszczoną w środku na dnie porcelanową żabę, która powodowała, że pijący wydawał charakterystyczny odgłos. Często formy związane były z określoną tradycją: studenci niemieccy mieli swoje „kufle” w kształcie wysokiego buta i wiecznego studenta, natomiast w krajach skandynawskich rozpowszechnione były drewniane, bogato rzeźbione, używane w czasie wiejskich wesel. Nowo zaślubieni małżonkowie pili z takiego naczynia piwo specjalnie warzone na tę okazję.

Jeden z najdziwniejszych kufli z drewna pochodzi z Finlandii z XVI w. Zrobiony jest w kształcie uździenicy o dwóch dyszlach, między którymi znajdował się kubek. Pijący musiał włożyć głowę między dyszle, potem ją odchylić do tyłu i wypić zawartość bez pomocy rąk. Wiele naczyń miało przykrywkę, szczególnie wyroby z porcelany i srebra.

Same w sobie były małymi arcydziełami. Przykrywką miała jednak nie tylko znaczenie zdobnicze, była ona wręcz konieczna, gdyż chroniła piwo przed szkodliwym dostępem powietrza oraz pozwalała na utrzymanie właściwej temperatury napoju. Bardzo często pito się bowiem w tym czasie piwo podgrzewane.

cdn

Stanisław Prałat



NAJGRUBSZE DRZEWO W NASZYM MIEŚCIE

Mamy zawsze tendencję do wynajdywania skrajności, czyli do analizy tego co jest największe, najgrubsze, najchudsze, najstarsze, naj... Także w czasie naszych wycieczek przyrodniczych po Zielonej Górze zadawano mi pytanie: „Jakie jest najgrubsze drzewo w naszym mieście?”. Po sprawdzeniu, o zgrozo, przekonałem się, że tym drzewem nie jest roschaty dąb, platan czy też buk. Jest nim przedstawiciel pospolitego rodzaju – topola. Przy ulicy Kazimierza Wielkiego 14 (przed wojną Moltke Strasse) na wysokości kościoła Najświętszego Zbawiciela rośnie najgrubsze drzewo naszego miasta. Jest nim topola kanadyjska (*Populus x canadensis*). Jej obwód na wysokości 1,3 m (przyjęto na tej wysokości mierzyć obwody drzew) wynosi aż 691 cm. Trudno jednak mówić tu o jednej topoli. Są to raczej zrosnięte ze sobą trzy pnie. Warto sfotografować się przy pniu tego drzewa, bo dopiero wtedy widać, jaki jest gruby. Niedaleko, pod numerem 12 rośnie druga topola kanadyjska o obwodzie 408 m. Na te topole zwróciłem uwagę już dawniej, ale nie ze względu na ich grubość. W latach osiemdziesiątych chętnie budowała tu gniazda para srok. Ponieważ kontrolowałem regularnie wybrane gniazda w mieście, zastanawiałem się jak tam dotrzeć. Nigdy jednak nie podjąłem ryzyka wdrapywania się na te bardzo wysokie drzewa.

Obydwa drzewa uznane są za pomniki przyrody (ich numery w rejestrze to 414 oraz 416) i pozostają pod opieką naszego miasta. Granice naszego miasta są rozległe i gdyby ktoś znalazł w jakimś trudno dostępnym miejscu drzewo-rekordzistę, to proszę napisać do Redakcji. Podejmiemy wysiłek uznania go za pomnik przyrody i objęcie ochroną.

Topola kanadyjska jest mieszańcem pochodzącym z krzyżówki amerykańskiej topoli czarnej z europejską. Gatunek amerykański został sprowadzony do Europy na początku XVIII wieku. Po uzyskaniu pierwszych mieszańców we Francji, coraz częściej zaczęły być sadzone w Europie. Topolę kanadyjską cechuje bardzo szybki wzrost (heterozja) oraz wysoka odporność na choroby i szkodniki. Wykształca ładny prosty, gładki i wysoki pień oraz łatwo rozmnaża się wegetatywnie (przez sadzonki drzew lub żywokoły). Stąd cieszyła się ona popularno-

ścią. Należy do jednych z najszybciej rosnących gatunków drzew w naszym mieście.

Rodzaj topola należy do rodziny wierzbowatych. Na naszych terenach rosła 12 milionów lat temu, czyli we wczesnym pliocenie. Obecnie wyróżnia się ponad 30 gatunków rosnących w Palearktyce. W Polsce rosną trzy gatunki rodzime. Są to osika, topola biała (białodrzew) i topola czarna (nadwiślańska, sokora). Spotkamy także u nas jednego mieszańca (topola szara) i wiele gatunków obcych. W polskich krajobrazach aleje topolowe są bardzo pospolitym elementem. Coś w rodzaju mody przyszło w latach sześćdziesiątych naszego stulecia, kiedy to sadzenie topoli było wręcz zalecane. Szybko rosnące drzewa tworzyły szybko ściany zieleni. Wiele topoli w naszym mieście pochodzi właśnie z tego okresu. Niestety, topole należą do drzew żyjących niezbyt długo. Z powodu miękkiego drewna stają się w podeszłym wieku problemem. Łatwo się łamią, tworząc zagrożenie dla budynków, samochodów i ludzi. Potężne, lecz kruche konary są często łamane przez silne wiatry. Drzewa topoli bardzo łatwo próchnieją w nasadzie pnia, podczas gdy górna część i korona pozostają zdrowe. Dlatego też w czasie silnych wiatrów wiele drzew tego rodzaju zostaje złamanych. Z tego powodu topolę uważa się za „drzewo niebezpieczne” i usuwa się z miejsc publicznych lub ze szlaków komunikacyjnych. Okazuje się, że stare i dziuplaste dęby są znacznie bardziej wytrzymałe i bezpieczne dla otoczenia.

Warto wiedzieć, że topole są drzewami dwupiennymi. Oznacza to, że osobno rosną osobniki męskie i żeńskie. Kwiaty mają niepozorne, prosto zbudowane i zebrane w kotki. Owocem jest torebka, w której mieszczą się liczne drobne nasiona opatrzone puchem. Wysypują się one na przełomie maja i czerwca. Tabuny owłosionych nasion fruwały w tym czasie po Zielonej Górze roznoszone przez wiatr. Sadzenie osobników żeńskich w dużych ilościach związane jest w dalszej perspektywie z dużą ilością uciążliwej fruującej „waty”.

Topola cieszyła się taką popularnością w Polsce, że w 1954 roku powołano Międzyresortową Komisję Topolową, która miała planować i popierać uprawę topoli w kraju. Zalecano sadzenie topoli w osiedlach oraz tworzenie plantacji topolowych.

Historycy wskazują na to, że Prasłowianie obserwowali częste uderzenia piorunów w topole. Zwrócili uwagę, że Perun omija niższe drzewa oraz siedziby ludzkie tam, gdzie rośnie to wysokie drzewo. Dlatego często budowali osiedla w bezpiecznym zasięgu drzewa-piorunochronu.

Leszek Jerzak

Literatura

W. Seneta, *Dendrologia*, Warszawa 1978.
M. Ziółkowska, *Gawędy o drzewach*, Warszawa 1988.

Dzieje Lubuskiej Wytwórni Wódek Gatunkowych (część II)

Zielonogórskie koniaki, wódki, likiery

Uruchomienie produkcji wódek

Pierwszego grudnia 1945 r. rozpoczęło działalność biuro „Zakładów Przemysłowych Państwowego Monopolu Spirytusowego w Zielonej Górze”. Pracownicy biura zajmowali się przejmowaniem gorzelni koniaków stanowiących porzucony majątek poniemiecki. W dniu 22 lutego 1946 r. sporządzony został akt zdawczo-odbiorczy w języku rosyjskim. Aktem tym przedstawiciel Naczelnika Tyłów Północnej Grupy Wojsk Radzieckich starszy lejtnant Rudiejew przekazał dyrektorowi Pstruszeńskiemu fabrykę koniaków byłej firmy Raetsch w Zielonej Górze (obecnie zakład przy ul. Chrobrego). Przejęcie i przekazanie zakładu nastąpiło na podstawie porozumienia Północnej Grupy Wojsk Radzieckich z władzami polskimi z 14 września 1945 r.

Żadna z przejętych przez Zakłady PMS wytwórni nie nadawała się do natychmiastowego uruchomienia z powodu zniszczeń wojennych, zdekompletowanych urządzeń oraz braku potrzebnych zapasów materiałów i surowców. Po zainstalowaniu w grudniu 1945 r. przez Zakłady Przemysłowe PMS dwóch rozlewaczek typu monopolowego, ustawieniu 16 kamionek do zapraw, dwóch pomp i mieszadeł zakłady mogły produkować przy ośmiodziesiętnym dniu pracy do 6 tys. litrów wódki gatunkowej dziennie.

W trakcie przejmowania kolejnych zakładów wielokrotnie dochodziło do konfliktów pomiędzy osobami, którym jeszcze w 1945 r. Pełnomocnik Rządu przydzielał poszczególne obiekty. W budynku fabrycznym przy ul. Jedności czynna była niewielka olejarnia oddana przez Pełnomocnika Rządu Leonowi Sprengerowi, która dopiero po licznych interwencjach dykcji została przeniesiona. W budynku należącym do Zakładów były użytkownik fabryki Buchholza - Antoni Kulesza oraz trzy rodziny niemieckie. Dwie z rodzin zatrudnione były w prywatnym gospodarstwie A. Kuleszy, zaś pracodawca bronił je przed wysiedleniem.

W obiekcie po wytwórni koniaków Scharlachberga, gdzie również nie można było uruchomić produkcji umieszczony został referat transportowy Zakładów. Do zadań pracowników referatu należało zwożenie surówki z gorzelni rolniczych okręgu zielonogórskiego.

Dawna gorzelnia koniaków Raetscha także nie nadawała się do uruchomienia produkcji. Teren oraz budynki fabryczne były zdewastowane, zaś dach i sufit budynku mieszkalnego częściowo zniszczony wskutek pożaru, który miał miejsce w okresie zajmowania zakładu przez wojska radzieckie. Według początkowych projektów obiekt ten był przeznaczony na produkcję wódek czystych po uzupełnieniu urządzeń.

Oprócz Zakładów PMS w Zielonej Górze, w dniu 5 lutego 1945 r. przejęto od Delegatury Tymczasowego Zarządu Państwowego na powiat glogowski Gorzelnię Przemysłową w Sławie.

W czasie pierwszej kampanii gorzelniczej 1945/46 w rejonie Zakładów PMS w Zielonej Górze, obejmującego 18 powiatów, istniało ogółem 217 gorzelni, z których jedynie 47 było czynnych. Gorzelnie rolnicze wyprodukowały 352 tys. l. spirytusu, a gorzelnie przemysłowe 111 tys. l.

Głównym zadaniem Zakładów zielonogórskich było uruchomienie produkcji wódek gatunkowych. Prace przygotowawcze techniczne i zaopatrzeniowe trwały do połowy stycznia. Rozpoczęcie rozlewu wódek gatunkowych nastąpiło w dniu 15 stycznia 1946, w zakładzie przy dzisiejszej ul. Jedności. Początkowo produkcja nie była rytmiczna, a zdolność produkcyjna wynosiła ok. 3 tys. l. wódki gatunkowej przy jednym stole rozlewniczym. Pierwszymi rozlewianymi wódkami były: „Starowin”, „Wiśniówka”, „Miętówka” i „Alasz”. Transporty rektifikatu do produkcji przewożone były z Leszna. Były one konwojowane przez uzbrojonych wartowników Zakładów. Przywożony spirytus był badany na smak i zapach przez pobranie próbek z każdej beczki. W analogiczny sposób badano wódki przed ich rozlewem. Ten sposób badania spirytusu i wódek spowodowany był brakiem laboratorium chemicznego, gdyż poniemieckie urządzenia laboratoryjne zostały zabrane przed przejęciem fabryki przez PMS. Nowe laboratorium zorganizowane zostało dopiero w połowie 1947 r., najpierw w Oddziale II przy ul. Chrobrego, a w końcu następnego roku w Oddziale I przy ul. Jedności. Organizatorem i pierwszym kierownikiem laboratorium i Oddziału Kontroli Technicznej był mgr inż. Kazimierz Zub.

Wszystkie czynności produkcyjne, a więc: mycie butelek, rozlew, korkowanie, lakowanie, etykietowanie i układanie gotowych wyrobów do transporterów wyko-

nywane były ręcznie. Sprzedaż gotowych wyrobów Zakłady w Zielonej Górze rozpoczęły z dniem 1 lutego 1946 r. Rejon sprzedaży obejmował osiem powiatów, w których znajdowały się trzy hurtownie „Społem”: w Międzyrzeczu, Świebodzinie i Rzepinie. Mimo niskiej produkcji wódek gatunkowych, posiadane przez Zakłady zapasy w dniu 12 lipca 1946 r. w stosunku do ówczesnego popytu na wyznaczonym przez Dyрекcję PMS rejonie sprzedaży, zabezpieczały sprzedaż na 17 miesięcy.

Znacznie więcej trudności związanych było z produkcją wódek czystych. W sprawozdaniu Zakładów z 12 lipca 1946 jako główną przyczynę podano niewystarczające ilości spirytusu, a także butelek. Z powodu braku szkła Zakłady zmuszone były kilkakrotnie przerywać rozlew.

W dniu rozpoczęcia rozlewu wódek czystych i spirytusu butelkowanego Urząd Skarbowy Akcyz i Monopolów Państwowych w Zielonej Górze delegował do stałego nadzoru w Zakładach komisarza skarbowego w osobie Jana Wojciechowskiego.

Równolegle ze sprawami produkcyjnymi starano się o zabezpieczenie urządzeń socjalnych dla załogi. Czynne było w Zakładach ambulatorium lekarskie, stołówka, od połowy roku 1946 urządzono świetlicę. W celu stworzenia ośrodka wypoczynkowego dla pracowników oraz dla zaopatrzenia stołówki zakładowej przejęto 10 kwietnia 1946 r. od Urzędu Ziemińskiego gospodarstwo rolne w Świdnicy koło Zielonej Góry. Po zakończeniu akcji siewnej przystąpiono do robót związanych z uruchomieniem w tym gospodarstwie ośrodka wypoczynkowego i kolonii letnich dla dzieci (15 miejsc dla dorosłych i 35 dla dzieci). Ośrodek w Świdnicy nie był długo w zarządzie Zakładów i został przekazany w końcu 1947 r.

Ważne miejsce w działalności socjalnej Zakładów zajmowała sprawa dostarczenia mieszkań pracownikom. W opisywanym okresie wszyscy pracownicy posiadali odpowiednie mieszkania, co zostało odnotowane w sprawozdaniu dyrektora Zakładów. Kwestia mieszkaniowa stawała się jednak z każdym dniem trudniejsza na skutek stałego zwiększania się zaludnienia Zielonej Góry.

Pierwsi pracownicy

W dniu 12 lipca 1946 r. personel Zakładów łącznie z pracownikami gorzelni przemysłowych i sklepu monopolowego wynosił: 41 pracowników umysłowych, 10 pracowników II i III kategorii oraz 107 robotników. Do pracowników II i III kategorii zaliczani byli kierownicy i inni pracownicy fizyczni mianowani, natomiast pozostali robotnicy byli angażowani na warunkach umownych.

Spośród pracowników pionierów, którzy swoją pracę przyczynili się do zorganizowania od podstaw i uruchomienia Zakładów należy wymienić najpierw członków ekipy, która przybyła z Dyrekcji Państwowego Monopo-

lu Spirytusowego w Warszawie wraz z dyrektorem Karolem Pstruszeńskim i jego zastępcą Bogumiłem Kossowskim, późniejszym Kierownikiem Oddziału Gorzelni Rolniczych. Oprócz nich w skład ekipy z Dyrekcji PMS wchodził: Mieczysław Juskiewicz – kierownik Oddziału, Stefan Pocij – kierownik oddziału handlowego, Kazimierz Przeorski – adwokat, oddelegowany do Zielonej Góry 20 listopada 1945 w celu załatwienia spraw natury prawnej oraz Roman Ramlau i Franciszek Baran – kierownicy produkcji.

Do najstarszych stażem pracowników produkcyjnych zaliczał się też Jan Reonig – późniejszy kierownik techniczny. Był on autorem receptury cieszącego się dużym wzięciem „Jarzębiaku” – wódki, która uzyskała znak jakości „Q” i wyróżnienia na targach międzynarodowych.

Do najstarszych pracowników należał kierownik administracyjny, a następnie kierownik laboratorium i działu kontroli technicznej Kazimierz Zub. Do grona pionierów zalicza się również pierwszy przewodniczący Rady Zakładowej – Marian Burzyński. Cieszył się on dużym autorytetem u pracowników i uznaniem kierownictwa. Był on jednym z założycieli Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Spożywczego w Zielonej Górze. Oprócz niego do założycieli związków należeli Franciszek Królik, Hieronim Weychan, Brunon Antonowicz, Władysław Stanisławski. Długoletnim działaczem związkowym i przewodniczącym rady zakładowej był również Wacław Kościelniak.

Nie sposób wyliczyć wszystkich zasłużonych pracowników zatrudnionych w Zakładach w okresie ich organizowania i uruchamiania. Poza już wymienionymi wyżej członkami kierownictwa i załogi Zakładów, najdłuższym stażem pracy mogli wykazać się: Wiktor Tadeusz, Marek Walicki, Władysław Goliński, Franciszek Paczkowski, Nikodem Kempia, Franciszka Szydłowska, Elżbieta Tobiasz, Edmund Panek, Konstanty Rokicki.

Z pierwszej załogi Zakładów pozostała już tylko nieliczna garstka. Wielu jest już na emeryturze, a wielu odeszło na zawsze. Nie żyją już m.in.: Karol Pstruszeński, Bogumił Kossowski, Mieczysław Juskiewicz, Stanisław Macherski, Edward Sadowski, który zginął w wypadku samochodowym w 1946 r., Maria Rodziewicz – pierwsza pielęgniarka ambulatorium zakładowego i wielu innych.

Kończąc na tym wspomnienia o pracownikach, należących do najstarszej nielicznej załogi Zakładów i ich kierownictwa, wyrażam nadzieję, że przyszli kontynuatorzy kroniki Wytwórni wpiszą nowe nazwiska zasłużonych pracowników z następnych lat funkcjonowania i rozwoju Wytwórni i ewentualnie uzupełnią podaną wyżej listę pierwszych pracowników, których piszący te wspomnienia nie zdołał wymienić z pamięci.

Leon Podolski

Wielkanoc jest najstarszym i największym świętem chrześcijańskim, świętem ruchomym, ustalonym w 325 roku na soborze nicejskim. Po odprawieniu o świcie Mszy św. - Rezurekcji, następuje śniadanie wielkanocne, które jako ważny element tradycji gromadzi przy stole całą rodzinę.

Stół nakryty jest uroczysto białym obrusem, przybrany bukszpanem, na środku znajduje się baranek wielkanocny i „święconka”. Do tradycyjnych potraw należą: jajka kraszone (najzdrowszej w lupinkach od cebuli), szynka gotowana, cielęcina pieczona, biała kielbasa i buraczki z chrzanem. Z ciast: babka wielkanocna, sernik oraz mazurki.

Babka wielkanocna drożdżowa parzona:

50 dkg mąki
ca 1/4 l mleka
6 dkg drożdży
15 dkg cukru
15 dkg masła
10 żółtek
10 dkg rodzynek, 5 dkg migdałów,
5 dkg skórki pomarańczowej, skórka z jednej cytryny
1 cukier waniliowy, szczypta soli

Migdały sparzyć, obrać, drobno posiekać, skórkę pomarańczową drobno pokroić w kostkę, masło stopić, ostudzić. Dwie formy babkowe dwukrotnie posmarować masłem, oprószyć mąką, mąkę przesiać. Mleko zagotować i zalać wrzącym 15 dkg mąki, dokładnie rozcierać, aby nie było grudek, przykryć, ostudzić. Następnie dodać roztertą z 1 łyżką cukru drożdże, odstawić rozczyń do wyrośnięcia.

Żółtka utrzeć z cukrem na pulchną masę, dodać do wyrośniętego o 100 % rozczyń, dodać resztę mąki, starannie wyrabiać. Ciasto powinno być wolne, lśniąco i odstawać od ręki. Wlewać stopniowo masło i dalej wyrabiać, dodać bakalie, dokładnie wymieszać. Następnie wyłożyć do 1/3 wysokości formy, przykryć i zostawić do wyrośnięcia. Gdy ciasto zwiększy objętość o 100% wstawić do wygrzanego piekarnika na około godzinę. Gdy szpilka drewniana po wyjęciu z ciasta jest sucha, ciasto zostało upieczone.

Ostudzić, wyjąć z formy, posypać cukrem pudrem lub polukrować lukrem cytrynowym albo rumowym, posypać kolorowym maczkiem (cukierki). Przed polukrowaniem można skropić ponczem (woda, cukier, sok z cytryny, rum).

Sernik

1 kg dobrze odcisniętego twarogu
10 jaj
40 dkg cukru pudru
30 dkg masła lub margaryny
5 dkg kaszki manny
5 dkg skórki pomarańczowej smażonej
5 dkg rodzynek
cukier waniliowy, szczypta soli

Ser przepuścić przez maszynkę do mięsa. Masło utrzeć na pulchną masę, dodawać kolejno żółtka, cukier i ser, cały czas ucierając. Ubić pianę na sztywno, wyłożyć na masę serową, dodać bakalie, kaszkę mannę, wanilię i sól. Wymieszać lekko, wyłożyć na wysmarowaną i wysypaną tartą bułką blachę, piec w dobrze nagrzanym piekarniku około godziny.

Sernik można upiec na kruchym spodzie (15 dkg mąki, 12 dkg masła, 5 dkg cukru-pudru, 1 żółtko), można polukrować i posypać rodzynekami.



Mazurki bywają różnorodne, najczęściej w formie niewielkiego kwadratu. Spód z ciasta kruchego, uciaranego lub na wafłach, przykrywa się masą bakaliową, owocową lub czekoladową. Na wierzchu umieszcza się różnorodne ozdobne przybrania i osładza polewą.

Tort jabłkowy (wielkość średnia)

I. Ciasto kruche

7,5 dkg masła
7,5 dkg cukru pudru
20 dkg mąki
1 jajko

II. Nadzienie

1,25 kg jabłek (antonówka lub inne niesoczyste)
5 dkg rodzynek
Sok i otarta skórka z 1 cytryny
1 łyżeczka (płaska) imbiru
1 łyżeczka z czubem cynamonu
1 cukier waniliowy
7,5 dkg orzechów laskowych

III. Ciasto biszkoptowe

3 jajka
3 kopiate łyżki cukru
3 kopiate łyżki mąki
1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia
1 cukier waniliowy

Wykonanie

Ze składników wyrobić ciasto kruche, uformować kulę, włożyć do lodówki na 0,5 godz. Jabłka obrać, pokroić na ćwiartki, wyjąć gniazda, pokroić w cieniutkie plasterki, włożyć do miski, dodać rodzynek i inne przyprawy oraz pokrojone na 4 części orzechy, wymieszać.

Rozwałkować kruche ciasto, wyłożyć tortownicę (natłuszczoną), spód i 1/2 brzegów. Nakłuć widelcem i lekko podpiec. Wyjąć ciasto, wyłożyć nadzienie i piec 25 minut. W międzyczasie żółtko z 3 jajek oddzielić od białek. Białka ubić z 2 łyżkami zimnej wody na sztywną pianę, następnie wymieszać z 3 łyżkami cukru, żółtkami, cukrem waniliowym oraz przesianymi 3 łyżkami mąki, 1 łyżeczką proszku do pieczenia. Wyjąć ciasto z piekarnika i natychmiast posmarować ciastem biszkoptowym, ułożyć ponownie i piec dalsze 25 minut. Upieczony tort można posypać cukrem pudrem lub polukrować i ubrać orzechami lub rodzynekami.

Babcia Jadzia

Wszystkim Pionierom Zielonej Góry oraz miłym Czytelnikom z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych życzenia składa

Wydawca - Sekcja Historyczna SPZG

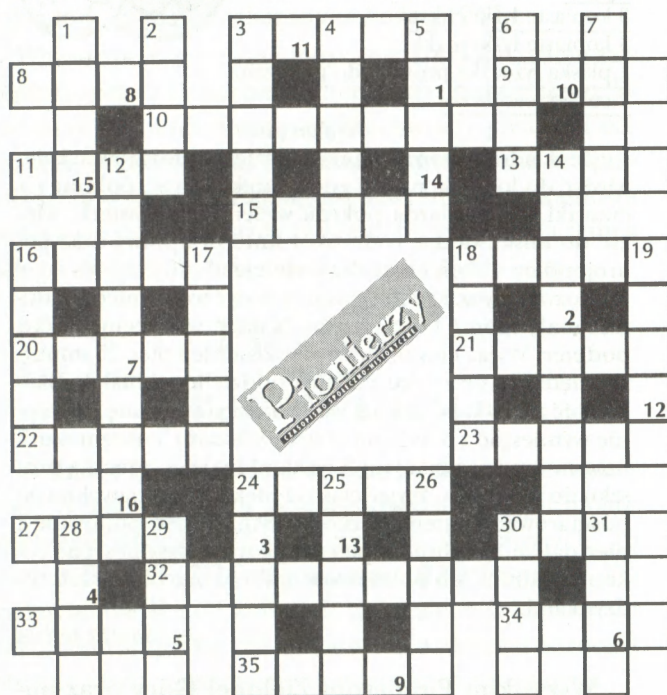
Z przysłów polskich

- ▶ Gdy Nowy Rok w progi, to stary w nogi.
- ▶ Nowy Rok jaki, cały rok taki.
- ▶ Rok Nowy pogodny, zbiór będzie dorodny.
- ▶ Gdy mróz w lutym ostro trzyma, wtedy niedługo zima.
- ▶ Ile mgieł w marcu, tyle deszczów w czerwcu.
- ▶ Marzec co z deszczem chadza, mokry czerwiec sprowadza.
- ▶ W miłości nie ma starości.
- ▶ Kto się w maju urodzi, dobrze mu się powodzi.
- ▶ Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle.
- ▶ Kiedy z Janem przyjdą deszcze, to sześć niedziel kropi jeszcze.
- ▶ Z pustej stodoły sowa wyleci.
- ▶ Szczęśliwy kto na Annę, upatrzy sobie pannę.
- ▶ Lepsze jedno lato, niż dwie zimy.
- ▶ Gdy jesień zamglona, zima zaśnieszona.
- ▶ Modli się pod figurą, a ma diabła za skórą.
- ▶ Na Marcina najlepsza gęsiina.
- ▶ Lepszy wróbel w garści, niż gołąb na dachu.

- ▶ Na Andrzeja dziewczkom z wróżby nadzieja.
- ▶ Kto się zaleca w adwenta, będzie miał żonę na święta.
- ▶ Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi.
- ▶ Adam zmawia na Ewę, na Adama Ewa - a oboje jedli z drzewa.
- ▶ Stroi baba firleje, kiedy sobie podleje.
- ▶ W listopadzie goło w sadzie.
- ▶ Grudzień ziemią grudzi a izdebki studzi.
- ▶ Liść na drzewie mocno trzyma nie tak prędko przyjdzie zima.
- ▶ W Święty Jakub chmury, będą śniegu góry.
- ▶ Na pierwszy maja deszcz - zły to urodzaju wieszcz.
- ▶ Jeżeli w kwietniu pszczoły nie latają, to długie chłody się zapowiadają.
- ▶ Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje, to cały rok popsuje.
- ▶ W sierpniu grzmotów wiele długą zimę ściele.
- ▶ Gdy październik ciepło trzyma - zwykle mroźna bywa zima.
- ▶ Jak się Bartek wydarzy, taką jesień uwarzy.
- ▶ Marzec czy słoneczny, czy płacziwy, listopada obraz żywy.

zebrał: Roman Wiatrowski

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Poziomo:

3. stolica Litwy, 8. 8.III.1997 r., 9. opisanie, charakterystyka czegoś, 10. spis dni w roku z podziałem na miesiące, 11. główne nabożeństwo liturgiczne, 13. natarcie lub gwałtowny napad choroby, 15. solenizantka z 5 lutego, 16. wędzony boczek wieprzowy, 18. służy do kręcenia przy studni, 20. tajne pismo umowne, 21. wartość, cena, 22. liście pietruszki, 23. bar, knajpa, 24. mielone mięso smażone lub gotowane, 27. kojarzy małżeństwa, 30. zieleń na pustyni, 32. władza biskupia, 33. synek naszej córki, 34. zapora na rzece, 35. do wieszania bielizny.

Pionowo:

1. zmarszczone czoło lub planeta, 2. duża paczka, 3. bój, bitwa, 4. dzida, broń drzewcowa kawalerii, 5. strach, lęk, 6. małe zwierzę mleczne, 7. starogrecki instrument szarpany, 12. pomieszczenie kościelne, 14. rodzaj czynnego wypoczynku, wycieczki krajoznawcze, 16. zbiornik wodny, 17. organ filtrujący nam krew, 18. owoc jak dobry interes, 19. tytuł nowelki Prusa, 24. ozdoba damskiego ucha, 25. silny wiatr, 26. żołnierz rozbijający miny, 28. ... kobieta i śpiew, 29. ojciec mojej żony, 30. nazwa jednego ze znanych kabaretów, 31. mroźna pora roku.

STANGAR

Litery z ponumerowanych pól w dolnych prawych narożnikach od 1 do 16 utworzą rozwiązanie, które należy przesłać na adres redakcji „Pionierów” do dnia 23.04.97 r.

Za rozwiązanie tylko hasła redakcja rozlosuje ciekawe upominki.

A oto nazwiska Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania poprzedniej naszej krzyżówki (hasło brzmiało: IZBA PAMIĘCI): Maria Hrynko, Stefan Kubasiewicz, Włodzimierz Kubasiewicz, Bolesław Kurlus, Katarzyna Sikora, Daniela Statnik, Ludmiła Stawińska. Wszystkie wymienione osoby serdecznie zapraszamy na spotkanie do Sali Wspomnień SPZG w Ratuszu w dniu 4.04 o godz. 17⁰⁰ na herbatę, ciastko i losowanie nagrody.

DZIEJE JEDNEJ POSESJI

Dom kąpieli powietrznych i słonecznych

Opisywany budynek przy Al. Słowackiego jest dzisiaj domem mieszkalnym, jednak przed niemal stu laty był własnością zielonogórskiego Towarzystwa Przyrodoleczniczego i był wykorzystywany wraz z przyległym terenem jako „Luftbad” - do kąpieli powietrznych. We wnętrzu domu znajdowały się kabiny-przebieralnie, dla osób pragnących zażywać kąpieli powietrznych na specjalnie przygotowanym

piaszczystym podwórzu, otoczonym wysokim płotem. W związku z tym, iż z kąpieli słonecznych korzystały wyłącznie panie i dzieci, dla panów przygotowano piwnię.

Nie znamy niestety daty powstania zielonogórskiego Towarzystwa Przyrodoleczniczego, należeli do niego mieszkańcy bardzo różnych zawodów, najliczniejszą grupą byli rzemieślnicy

Na początku XX w. przewodniczącym Towarzystwa był niejaki Schmidt, który w 1907 r. zrezygnował z funkcji z powodu choroby. Zastępcą przewodniczącego był mistrz stolarski Horlitz, sekretarzem Alex, skarbnikiem okręgowy mistrz kominiarski Ansorge. Towarzystwo liczyło w tym czasie 270 członków.

Opiekę nad budynkiem sprawowała specjalna komisja Towarzystwa do spraw kąpieli powietrznych, której przewodniczył miejscowy przedsiębiorca budowlany Mischke.

W roku 1938 r. ośrodek nazywany był oficjalnie Kąpiele Powietrzne i Słoneczne Towarzystwa Przyrodoleczniczego. W tym czasie gospodarzem obiektu był Richard Kummer.

Ośrodek Towarzystwa musiał cieszyć się przed wojną dużą popularnością, opisany został w jednym z numerów gazety „Grünberger Wochenblatt” z 1920 oraz w przewodniku po Zielonej Górze, autorstwa Ernesta Clausa z 1928 r.

Wszystkie informacje dotyczące Towarzystwa Przyrodoleczniczego uzyskaliśmy dzięki życzliwości dawnego mieszkańca Zielonej Góry, do dziś bardzo zainteresowanego historią miasta Pana doktora Bernarda Claudé.





Wieżowiec przy ul. Podgórnej 22 jest siedzibą władz miejskich od marca 1972 r. Zyskał sobie wśród zielonogórczan zwyczajową nazwę „ONZ”. Po ostatnich remontach przybrał żółto-biało-zielone barwy miasta.

Do Urzędu Miejskiego dzwoniśmy pod numer 25-42-81, fax 27-05-56.